



6 sierpnia 2026

NR 183 (18576)

Sport



UEFA
EUROPA
LEAGUE



Jedna budka w Peszcie

Z DRUGIEJ STRONY

Paweł Czado



Szacunek

Jagiellonia zagra w czwartek w Lidze Europy z Rangers. Dawno temu wybrałem się na ich stadion w Glasgow. Wiedząc, że Ibrox Park - choć stoi w starej, robotniczej dzielnicy - jest supernowoczesnym, pięciogwiazdkowym obiektem spełniającym wszystkie wymogi UEFA. Największe wrażenie zrobiła na mnie jednak... fasada. Cała z czerwonej cegły, przez chwilę poczułem się, jakbym oglądał familonki na Załężu albo starą fabryczną halę w Szopienicach. Kiedy podszedłem bliżej, okazało się, że na cegietkach widnieją... inskrypcje w stylu „James McCulloch, do boju Rangers, albo „matężństwo Mary i Steve O'Geady”. Takich hasel jest tam mnóstwo, ale widziałem ciągle dużo wolnych miejsc, bo przy budowie Ibrox Park wykorzystano wiiiieeeeeelką liczbę cegieł. Czy to nie wspaniały sposób na upamiętnienie miłości do klubu? Nie to jednak wzbudziło mój szacunek, choć sympatię na pewno. Szacunek wzbudził sposób wyjścia Rangers z ekstremalnie trudnej sytuacji. Możliwe, kilkuletni, najważniejsze jednak, że nie na skróty, które to „wyjścia z sytuacji” też już widziałem - choćby w Polsce...

W 2012 Rangers zbankrutowali. Wszystko dlatego, że ich właściciel dopuścił, by żyli ponad stan. Klub unikał płacenia podatków, w latach 2001-10 wypłacał pensje piłkarzom i menedżerom przez zagraniczne fundusze powiernicze. W maju 2011 ten klub odkupił inny biznesmen, który obiecał spłatę długów. Zamiast tego sfinansował przejęcie klubu... pieniędzmi ze sprzedaży karnetów na kolejne sezony, w dodatku przestał odprowadzać bieżące podatki od wynagrodzeń pracowników! W lutym 2012 roku przez narastające długi podatkowe klub trafił pod zarządek komisarza. Władze ligi automatycznie odejęły Rangers 10 punktów w tabeli. To był zwiastun całkowitego upadku. Łączne roszczenia wierzycieli wobec spółki wynosiły około 168 milionów funtów! Administratorzy zaproponowali (co im szkodziło) układ oferujący spłatę zaledwie kilku pensów za każdego funta długu, he, he, he..... Dziwicie się, że brytyjska skarbówka kategorycznie odrzuciła tę propozycję? Spółka prowadząca klub musiała zostać zlikwidowana. Powstała nowa, ale właściciele pozostałych klubów najwyższej ligi - słusznie - zagłosowali przeciwko przyznaniu jej licencji na grę w ekstraklasie. Rangers, w myśl zasady „co mi szkodzi” starali się o miejsce na drugim poziomie, ale ostatecznie w lipcu 2012 roku kluby niższych lig zdecydowały większością głosów (25 z 30), że w imię zasad sportowych Rangers muszą zacząć od najniższej profesjonalnej klasy rozgrywkowej, czyli od poziomu czwartego.

Fajnie, bo prawda jest taka, że jedynym przyzwoitym sposobem na wydobycie się z kryzysu spowodowanego bankructwem jest - w mojej opinii - absolutny zakaz windowania się w lidze w niesportowy sposób. Niesportowy - czyli przez sugerowanie wzięcia pod uwagę chwalebnej przeszłości, sugerowanie, że tego wymaga interes społeczny, zajmowanie cudzej licencji czy też łączenie się w kimś skromniejszym i zajmowanie jego miejsca w szczy (auć!). To wszystko - w mniejszy lub większy, choć jednak jednoznaczny, sposób - jest tak naprawdę utratą tożsamości. Nie zmienia tego nawet kibicowskie chęć i wycie do księżycy, że tak nie jest.

A Rangers? Odkupili winę. Po czterech latach wrócili. W 2021 roku zdobyli 55. tytuł.

Szacunek.

Zagrożenie z powietrza

Grali już na Chorton Arenie m.in. Hiszpanie i Włosi. W czwartek szykuje się jednak „wojna” bardziej fizyczna, niż piłkarska - bo z takim właśnie obrazem kojarzy się zazwyczaj futbol brytyjski.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

W przeddzień pierwszego meczu III rundy kwalifikacji do Ligi Europy, kibice białostoccy dowiedzieli się oficjalnie, że ich niedawny ulubieniec, Afimico Pululu, tak naprawdę na dobre znikną z ich radarów. Nie tylko nie będzie go w żadnej z topowych lig Starego Kontynentu (o czym marzył), ale nie będzie go w ogóle w Europie. Podpisał bowiem kontrakt z saudyjskim klubem Al-Hazem.

No cóż... Faktem jest, że w starciu ze Szkotami z Glasgow silny jak tytuł, ale i szybki jak gazela Pululu przydałby się Jagiellonii bardzo. - Pod względem fizycznym ten dwumecz będzie dla moich zawodników bardzo wymagający - ocenia Adrian Siemieniec. - Bo wymagający jest przeciwnik, ze względu na swoją charakterystykę, na specy-

fikę futbolu i fizyczną intensywność, którą Rangersi mają - tak w kilku krótkich zdaniach charakteryzuje czwartkowego przeciwnika swej drużyny szkoleniowiec Jagi. - Musimy się spodziewać zagrożenia przy stałych fragmentach gry; oczekiwać zespołu, który będzie się świetnie czuł w pojedynkach, w grze w powietrzu i w intensywności w pressingu - przypomina opiekun Jagi.

To nie jest zatem wymarzony przeciwnik dla jego ekipy, lubiącej kontrolę nad meczem i futbol zdecydowanie bardziej finezyjny. - Myślę jednak, że jesteśmy gotowi i na takie spotkania. Oczywiście chcemy dominować z piłką, ale na pewno będą też momenty, kiedy będziemy musieli cierpieć. W okresie przygotowawczym pokazaliśmy jednak, że potrafimy wykonywać dobrą pracę w obronie. Myślę, że to daje nam

NIE PRZEGAPI!

Liga Europy - III runda eliminacji
Jagiellonia Białystok - Rangers FC
czwartek, 18.00 - Polsat Sport

szansę, żeby zrobić to również w tym dwumeczu - zapowiada Jesus Imaz, cytowany przez klubowe media.

Hiszpańskiego snajpera Białostoczian trudno sobie wyobrazić w fizycznej walce z roslymi Szkotami. Wiele par kibicowskich oczu będzie natomiast zwróconych na nowego napastnika Jagi. Nik Prelec w ligowych meczach z Koroną i Motorem zdobywał gole, szybko zyskując uznanie fanów. - Napastnika rozlicza się z tego, co strzeli - przypomina w rozmowie ze „Sportem” Jacek Chańko, były znakomity pomocnik białostockiej

MINUS DWA

Jagiellonia wciąż jeszcze nie zamknęła kadry na rundę jesienią, tymczasem - przynajmniej w kontekście meczu z Rangersami - z listy graczy „do użytku” skreślać trzeba kolejne nazwiska. Na dłużej - zapewne na co najmniej miesiąc - wypadł z talii Adriana Siemienia skrzydłowy Kamil Jóźwiak. Były (?) reprezentant Polski doznał urazu mięśniowego w niedzielnym sparingu z Suduvą Marijampol. O ile strata Jóźwiaka, choć bolesna, nie „demoluje” wyjściowej jedenastki (zagrał w niej w 1. kolejce, zaliczając 60 minut z Koroną; w 2. serii gier wszedł z ławki na ostatnie 3 minuty), o tyle znaczący może być brak Bernardo Vitala. O jego nieobecności w starciu ze Szkotami w Białymstoku wiadomo jednak już od dawna. Portugalczyk ukarany został bowiem w lutym tego roku czerwoną kartką w drugim meczu 1/16 finału z Fiorentiną i musi „odpokutować” ten fakt w pierwszej potyczce pucharowej tego sezonu. (DaL)

drużyny. - A on to na razie robi, więc trzeba przyklasnąć temu transferowi.

- Dla mnie najważniejsze jest, by próbować grać nasz futbol. Bo jeśli to zmienimy i stracimy naszą mentalność, nasz pomysł na grę, będzie trudno grać na warunkach narzuconych przez przeciwnika - podkreśla Siemieniec. I zastanawia się głośno, pewnie podobnie jak każdy z białostockich

kibiców: - Kluczowe pytanie brzmi, na ile nasz najwyższy poziom gry stworzy zagrożenie pod bramką Rangers... (DaL)

LIGA MISTRZÓW
- III RUNDA KWALIFIKACJI

AGF Aarhus - Sabah Baku 2:1 (1:0)

Tymoteusz Puchacz (Sabah) grał 90 minut.

Fenerbahce Stambuł - Sturm Graz 2:0 (2:0)

Szymon Włodarczyk (Sturm) grał do 45. minuty, Flip Rózga (Sturm) kontuzjowany

LIGA EUROPY
- III RUNDA KWALIFIKACJI

Larne FC - Iberia 1999 Tbilisi 0:0

Shamrock Rovers - Egnathia Rrogozhina 3:1 (1:1)

LIGA KONFERENCJI
- III RUNDA KWALIFIKACJI

Brann Bergen - Apollon Limassol 0:1 (0:1)

Panathinaikos Ateny - CSKA Sofia 1:1 (1:1)



Nik Prelec (pierwszy z prawej) u progu sezonu ligowego dźwiga na plecach odpowiedzialność za wyniki Jagi.

TRZY PYTANIA DO...

Cieszę się na tych Rangersów

TARASA ROMANCZUKA,
kapitana Jagiellonii



1. Mogło być lepiej w losowaniu?

- I tak musieliśmy trafić na któryś z rozstawionych - a więc mocnych - zespołów. Ale chcąc zagrać w Lidze Europy, trzeba umieć pokonać również i takich rywali. Oczywiście, że to duża firma, solidna marka na mapie europejskiej piłki. Wystarczy wymienić choćby uczestnika ostatniego mundialu, Belgę Nikolasa Raskina. Ja osobiście cieszę się, że gramy z Rangersami. Chciałem zmierzyć się akurat z tym zespołem, bo nigdy wcześniej nie grałem z drużyną z Wysp Brytyjskich.

2. No właśnie; piłka brytyjska wiąże się z dużą intensywnością, dużą fizycznością. Jesteście na to gotowi?

- Oczywiście. Trzeba będzie powalczyć. Rangersi mają wysokich obrońców i wysokich napastników. Generalnie zaś liga szkocka - choć się zmienia - słynie z tego, że jest tam mnóstwo walki, mnóstwo pojedynków, wiele długich podań, wiele stałych fragmentów gry. Musimy być na to przygotowani, ale jednocześnie nie możemy odchodzić od naszego stylu gry. Zresztą w pucharach graliśmy już ze Strasbourgiem, również bardzo fizyczną drużyną. Choć tam jednak przeważała chęć tych młodych chłopaków, by grać techniczną piłkę.

3. Traf chce, że w czwartek zagrać w upałach, przed którymi wysyłane są nawet alerty rządowe. Nieciekawa ta prognoza, co nie?

- Sam sobie taką robotę wybrałem, więc nie mogę marudzić (śmiech), choć osobiście wolę grać, gdy jest chłodno - nawet przy minusowych temperaturach. Natomiast mamy w zespole paru „południowców”, którym takie temperatury pasują. Czy pogoda będzie mieć jakiś wpływ na mecz? Nie wiem; sądzę, że raczej nie.

oprac. (DaL)

Jak w Stambule

Drugi wyjazdowy mecz Górnika w europejskich pucharach i druga porażka 0:1. W Budapeszcie Zabrzanie zagrali jednak gorzej niż z Fenerbahce.

Michał Zichlarz z Budapesztu

LIGA EUROPY

Spotkanie rozpoczęło się spokojnie, zważywszy na to, że na Groupama Arena było jak w piekarniku. Nikt nie forsował tempa, nie rzucał się do szaleńcych ataków czy presingu. Optyczna przewaga była po stronie gospodarzy, ale długo niewiele z tego wynikało.

Marnowali setki

Zabrzanie zaczęli w takim samym zestawieniu, jak przed tygodniem z Fenerbahce, czyli ponownie z Maksymem Chłaniem na ławce, co jest zaskoczeniem. Na skrzydle w jego miejsce ponownie występował Taofeek Ismaheel.

W 10 min na boisku zrobiło się... ciemniej. Zgasła część stadionowego oświetlenia. Grać jednak można było. Zaraz potem mogło być 1:0 dla gospodarzy. Wypalił były zawodnik Michała Gasparika

ka ze Spartaka Trnava, Nigeryjczyk Bamidele Yusuf, jednak piłka minęła cel o centymetry. Potem aktywny skrzydłowy trafił w poprzeczkę głową po rożnym. Górnicy zaczęli pasywnie, oddając inicjatywę Zielono-białym.

Kolejną dobrą sytuację po skądnej akcji miał najwyższy wyceniany w kadrze Ferencvarosu Gabi Kanichowsky (4 mln euro wg transfermarktu), ale też minimalnie chybił. W 24 min reprezentant Haiti na MŚ, Lenny Joseph, z kilku metrów nie wykorzystał znakomitego zagrania z prawej strony Attili Osvatha. Jego koledzy tylko złapali się za głowy - to była nie stu-, a dwustuprocentowa sytuacja! Zabrzanie nie potrafili wyprowadzić piłki i utrzymać jej z dala od swojej bramki. Nie licząc groźnego dośrodkowania z wolnego Erika Janży, w ogóle nie było ich pod bramką Denesa Dibusza.

Tak było do zakończenia drugiego kwadransu, kiedy Ismaheel wyłożył piłkę Yvanowi Ikii Dimiemu. Francuz w dobrej sytuacji, nieatakowany przez niko-

WOKÓŁ MECZU

WZIELI PORTUGALCZYKA

■ Na krótko przed meczem w Budapeszcie Górnik poinformował o zakontraktowaniu Paulo Bernardo. To 24-letni portugalski środkowy pomocnik, który ostatnio występował w Celtico. Został wypożyczony do końca tego sezonu z opcją wykupu i kontraktu do 30 czerwca 2031 roku. Bernardo grał w młodzieżowej reprezentacji swojego kraju. To wychowanek Benfiki, a w Celtico występował od 2023. W środowym meczu nie było go jeszcze w meczowej kadrze, ale został zgłoszony też do europejskich pucharów. Być może zadebiutuje w ligowej potyczce z Radomiakiem w sobotę.

ZAGRAJĄ Z REALEM

■ Fradi z Budapesztu nie najlepiej zaczęli ligowe rozgrywki, bo w dwóch meczach zdobyli tylko punkt. W weekend będą pauzować, ale nie z tego powodu, żeby lepiej przygotować się do rewanżu z Górnikiem w Zabrzu. W sobotę zagrają u siebie towarzyskie spotkanie z Realem Madryt, który przygotowuje się do startu sezonu.



W Budapeszcie gospodarze - tutaj Toon Raemaekers - nieco trzepnęli Zabrzanami o ziemię...

go, strzelił jednak nad poprzeczką. Końcówka I połowy to aktywniejsza gra wicemistrza Polski. Były uderzenia Urbańskiego (dwa razy), Prekopa - coś w końcu pod bramką miejscowych zaczęło się dziać.

Dali się zaskoczyć

Po przerwie na murawie niewiele się działo. Oba zespoły pilnowały raczej, żeby nie zainkasować gola niż go zdobyć. Tak było do 65 minuty, kiedy na strzał zza linii pola karnego zdecydował się Marius Corbu. Nikt z Górników do niego nie doskoczył i piłka wylądowała w siatce!

Zabrzanie próbowali. Strzelali Ismaheel, Urbański, w samej koń-

cówce rezerwowi Peter, ale futbolówka zawsze mijała cel. W całym spotkaniu wicemistrz Polski oddał jeden celny strzał na bramkę 47-krotnego reprezentanta Węgier... - Kilka strzałów, wszystkie nad bramką. Przekładaliśmy piłkę z nogi na nogę, szukaliśmy okazji i nic... W pucharach coś musi wpaść z takich okazji; również tych, które mieliśmy już po голу gospodarzy. Musimy się nieco rozluźnić - komentował na gorąco na antenie Polsat Sport trener Michał Gasparik.

Warto odnotować, że Zabrzanie byli w Budapeszcie wspierani przez tysięczną grupę swoich fanów. Po meczu Gór-

nicy podziękowali kibicom za przyjazd i gorące wsparcie przez całe spotkanie.

III RUNDA ELIMINACJI

■ Ferencvaros TC - Górnik Zabrze 1:0 (0:0)

1:0 - Corbu, 65 min

FERENCVAROS: Dibusz - Osvath, Raemaekers, Gomez, Cadu (90+1. Cirko-
vić) - Zachariassen, Corbu, Kanichowsky (84. A. Nagy), Levi (70. Arzani), Yusuf (70. O'Dowda) - Joseph (90+1. Kodro). Trener Balazs BORBELY.

GÓRNIK: Schulze - Saczek, Janicki, Josema, Janza - Ikia Dimi (62. Chłani), Dietz (85. Donio), Sadilek, Urbański, Ismaheel (80. Peter) - Prekop (62. Lisseth). Trener Michał GASPARIK.

Sędziował Javier Alberola Rojas (Hiszpania). **Widzów** 18000. **Żółta kartka** Josema

Rewanż 13 sierpnia.

Szalik niespodziewanie utracony

W stolicy Węgier gorąco. Słupki rżęci wskazują około 40 stopni. Jak piszą tutejsze media, Budapeszt to jedno z najgorętszych miejsc w Europie. Trudno spacerować po mieście i napawać oczy pięknymi budynkami czy urokliwymi miejscami, jakich w liczącym 1,6 mln mieszkańców mieście nie brakuje.

Urodzony za późno

Na parę godzin przed rozpoczęciem meczu odwiedzam stadion najbardziej utytułowanego klubu Madziarów, który mistrzostwo zdobywał 36 razy, puchar kraju 25, a w 1965 roku triumfował w Pucharze Miast Targowych (potem Puchar UEFA). 23-tysięczny obiekt wybudowano w 2014 roku w miejsce sta-

rego stadionu im. Floriana Alberta. Teraz nosi nazwę sponsora - Groupama Arena.

Florian Albert to jeden z najwybitniejszych piłkarzy w węgierskiej historii. Rocznik 1941. Zmarł 15 lat temu. Był za młody, żeby grać w złotej węgierskiej jedenastce, która w latach 50. dwukrotnie pobiła Anglików, zwłaszcza w meczu stulecia na Wembley 6:3, także zdobyła olimpijskie złoto w Helsinkach i została wicemistrzem świata na piątym mundialu, w 1954 r. w Szwajcarii, gdzie w finale sensacyjnie uległa Niemcom Zachodnim.

Nie wypuścili go z kraju

Albert jako nastolatek trafił do Ferencvarosu na początku lat 50. i spędził w nim dwie dekady, strzela-

jąc setki goli, notując kolejne znakomite występy w zielono-białych barwach Fradi, czyli Ferencvarosu. Zdobywał mistrzostwo kraju, Puchar Węgier i wygrywał w Pucharze Miast Targowych. Znakomicie spisywał się też w reprezentacji Węgier. Wystąpił w 75 meczach i zdobył 31 bramek. W 1962 roku wybrano go najlepszym młodym piłkarzem MŚ w Chile, a w 1967 roku jako napastnik Ferencvarosu został Piłkarzem Roku Europy. Klasyfikację „Ballon d'Or” wygrał przed Bobbym Charltonem, Jimmym Johnstonem, Franzem Beckenbauerem i Eusebio.

- Niestety, nie mógł odebrać nagrody osobiście. Komunistyczne władze Węgier, bojąc się, że zostanie na Zachodzie, nie wypuściły go do Paryża, żeby mógł przyjąć

Złotą Piłkę. Zrobił to dopiero pół roku później - tłumaczy Andrzej, pracownik bardzo ciekawego klubowego muzeum na Groupama Arena. Złotą Piłkę można teraz zobaczyć w muzeum, gdzie wstęp kosztuje 1400 forintów - około 17 złotych.

Tuż obok muzeum stoi po-



Florian Albert to pomnikowa postać Ferencvarosu i węgierskiej piłki.

Przed stadionem Ferencvarosu w 9. Dzielnicy Budapesztu czuć powiew wielkiej futbolowej historii!

mnik Floriana Alberta z nogą na piłce. - Każdorazowo po zdobyciu mistrzostwa kraju aktualny kapitan Ferencvarosu zawiesza szalik na szyi naszego najlepszego piłkarza w historii - tłumaczy Andrzej, oczywiście kibic Fradi. W tym roku ceremoniału nie przeprowadzono - stołeczni przegrali wyścig po mistrzostwo kraju z „prowincjonalnym” klubem z Gyöer. To była wielka niespodzianka!

Węgierski trik

W Budapeszcie nie czuło się wielkiego napięcia spowodowanego meczem miejscowych z Górnikiem Zabrze. Kilka godzin przed spotkaniem można było jeszcze kupić bilety. Trzeba jednak było mieć kartę kibica Ferencvarosu i na

polski sektor zapłacić słono, bo aż 32 tysiące forintów, około 380 zł. Zabrzaniecy ultrasi, którzy przyjechali do Budapesztu, płacili znacznie mniej.

Przed meczem węgierskie media rozpisywały się, że Górnik przed rewanżem u siebie za tydzień postawił wykorzystać... „węgierski trik”. Chodzi o zapełnienie zamkniętej trybuny dziećmi i ich opiekunami. Węgrzy taki manewr wykorzystali przy meczu reprezentacji w Lidze Narodów z Anglią kilka lat temu. Po tym jak UEFA zamknęła im stadion, w czerwcu 2022 wyblągali u UEFA wpuszczenie na mecz z Wyspiarzami 30 tysięcy dzieci z opiekunami...

Z Budapesztu
Michał Zichlarz

Jude, Jude, Jude, cały

W latach 30. zeszłego wieku w Katowicach mieszkało 15 tysięcy Żydów. Też kochali sport, więc i

Zaskoczenie! GKS Katowice zagra teraz w pucharach z rywalem, który ma w herbie... sierp i młot. Z czego to wynika? Od razu warto sobie uświadomić, że Izrael nie jest i nigdy nie był jednorodny pod względem sportowym. Otóż, w odróżnieniu od klubów o nazwie Maccabi, grupujących środowiska mieszczańskie o sympatiach prawicowych - kluby o nazwie Hapoel (czyli po hebrajsku „Robotnik”) kładły i kładą nacisk na sport właśnie w środowiskach ludzi pracy, mających siłą rzeczy lewicowe lub nawet ekstremalnie lewicowe poglądy. Czyli: Maccaabi reprezentowało nurt ogólnosyjonistyczny i mieszczański, podczas gdy Hapoel był ściśle związany z socjalistycznym ruchem robotniczym. Bazą społeczną Maccabi była klasa średnia, inteligencja i młodzież z zamożniejszych domów. Baza społeczną Hapoela z kolei - robotnicy, rzemieślnicy i uboga młodzież proletariacka. Jego symbole to barwy czerwone, nośne są międzynarodowe hasła robotnicze. Nie trzeba chyba dodawać, że oba środowiska nie przepadają za sobą. Kibice Hapoelu Tel Awiw to nie są aniołki. W październiku zeszłego roku podczas derbowego meczu z Maccabi Tel Awiw zachowali się poniżej wszelkiej krytyki. Mecz nie doszedł do skutku, bo gorąco krwawi fani Hapoelu obrzucili murawę środkami pirotechnicznymi i nie było spod kłębówiska dymu widać trawy! W dodatku wokół stadionu doszło do zamieszek.

Nie wychylajcie się!

Nie zmienia to faktu, że żydowskie kobiety są olśniewając piękne, a żydowska muzyka zapiera dech. Kiedy te słowa pisze człowiek, który nie jest ani Żydem, ani antysemitą, ani filosemitą - jak ja, mają, uważam, własną wagę. O tyle wiem, co piszę, że byłem kiedyś poszwendać się choćby po Jerozolimie, jednym z najbardziej niezwykłych miast na świecie. Zaraz przypomina mi się pewna anegdota z Jerozalem, a właściwie fakt z dziejów reprezentacji Polski, który opowiedział mi kiedyś Joachim Marx. 60 lat temu, w grudniu 1966 do Izraela poleciała reprezentacja Polski pro-



Synagoga przy ulicy Mickiewicza w Katowicach, lata 30. XX wieku.

wadzona przez Michała Matyasa, legendę Polonii Bytom, wspomaganego wówczas przez młodego Kazimierza Górskiego. Mecz kończy się wynikiem 0:0, jednak nie to jest najważniejsze. Gospodarze (a prawie wszyscy ówczesni działacze izraelskiej federacji mówili po polsku) organizują naszej drużynie wycieczkę do Jerozolimy. Akurat sytuacja polityczna jest niestabilna, bo wojska izraelskie wkraczają do Jordanii w odwecie za ataki terrorystyczne z tego miasta. Rada Bezpieczeństwa ONZ potępia Izrael. Nie przeszkadza to gospodarzom zawieźć polską reprezentację na wzgórze skąd widać Kopułę na Skale. - Ale nie wychylajcie się za bardzo za sklepik z pamiątkami! - proszą miejscowi naszych piłkarzy. Dlaczego? - Tydzień wcześniej palestyńscy snajperzy zastrzelili dokładnie w tym miejscu angielskiego turystę. Podczas robienia zdjęć za bardzo się wychylił i zapłacił za to życiem...

Kiedy ja byłem w Jerozolimie, było spokojnie. Dopiero po moim wyjeździe przy jednej ze starych bram miejskich miał miejsce atak nożownika na przechodzącego człowieka. Sam szedłem tamtędy kilka dni wcześniej...

Strzał pijanego gestapowca

Przed nami futbolowe starcie GKS-u z Hapoelem Tel Awiw w trzeciej rundzie kwalifikacyjnej Ligi Konferencji. Idealny moment żeby przypomnieć, że Hapoel to nie jest nazwa nowa na Górnym Śląsku, przecież przed wojną działały u nas żydowskie towarzystwa sportowe. Warto przy tym pamiętać, że Maor Melikson w Wiśle Kraków został wprawdzie pierwszym izraelskim piłkarzem, który zdobył mistrzostwo Polski, ale jednak nie pierwszym... żydowskim. Piłkarze tego pochodzenia byli również reprezentantami Polski: Leon Sperling, maleńki lewoskrzydłowy, który grał w pierwszym meczu w dziejach reprezentacji przeciw Węgrom w 1921 roku, a Cracovią był trzy razy mistrzem Polski, został 20 lat później, w grudniu 1941 roku zastrzelony na ulicy we Lwowie przez pijanego gestapowca.

Pięciu 200 lat temu

Żydzi byli w Katowicach prawie od samego ich początku. Nie przecierajcie oczu, to tekst w „Sporcie”, więc jest o sporcie, jednak przybliżając tę otoczkę, będzie łatwiej zrozumieć diaskalia. Pierwsza wzmianka o Żydzie mieszkającym w Katowicach pochodzi z 1702 roku. W 1828 roku

w małych, liczących 675 mieszkańców Katowicach, żyło pięciu Żydów. W 1933 roku było ich w stolicy województwa śląskiego już 15 tysięcy. A właśnie o lata 30. chodzi w tym tekście. Katowice w tym czasie to przecież „Ziemia Obiecana” - całkiem jak u Wajdy. Tutaj też, jak w Łodzi, wielkie interesy robili przemysłowcy polscy, niemieccy oraz żydowscy. W sporcie ślasy Żydzi stawiali przede wszystkim na sekcje gimnastyczne, lekkoatletyczne i bokserskie, jednak działały i drużyny piłki nożnej, które rywalizowały w lokalnych rozgrywkach klasy B i C Śląskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej. W przeciwieństwie do Krakowa (Jutrzenka), czy Lwowa (Hasmonea), gdzie drużyny grały na najwyższym poziomie ligowym, katowickie struktury żydowskie w futbolu miały jednak lokalny, raczej amatorski wymiar. Należy przy tym zauważyć, że katowiccy piłkarze wyznania mojżeszowego często współtworzyli silniejsze kadry w sąsiednich miastach. Bliskie były związki z silnymi klubami żydowskimi z ziem byłych zaborów - Hakoah Będzin oraz Makabi Sosnowiec.

Najwspanialsze miasto

Ale i tak wiele się działo się w zamożnych i pełnych rozmachu Katowicach.

W drugiej połowie lat 30. na Śląsku trwał boom finansowy, Katowice kipiały wręcz od pieniądza. Ulice były zadbane, pełne oszalałymi kamienic, wytwornych lokali i eleganckich sklepów, których ozdoba - na skalę całego kraju - były panoramiczne, wklęsłe szyby. Opowiadali mi o nich jeszcze mieszkańcy pamiętający przedwojnie. Atmosferę tworzyły eleganckie bale i rauty. Budowało się wtedy w stolicy województwa z niezwykłą energią i rozmachem. Znalazłem w archiwach informację, że Krajowy Urząd Budownictwa Naziemnego, największy wówczas oddział katowickiego magistratu, w latach 1929-39 wykorzystał aż 20 milionów złotych. O ho ho!

Rozwijała się warstwa mieszczańska, a niektóre katowickie rodziny były bardzo bogate. Wśród nich - żydowska rodzina Czwiklitzerów. Urodzony w latach 40. XIX wieku Dawid Czwiklitzer w 1867 roku założył pierwszą fabrykę mydła na Górnym Śląsku. Pierwotnie fabryczka (nie tylko mydła, ale i wody kolońskiej) stała w samym centrum Katowic, w miejscu bardzo eksponowanym, bo przy Rüppelstraße, czyli obecnej ul. Wawelskiej. W latach 20. miała miejsce przeprowadzka na Załęże.

Do dziś w tamtym miejscu, przy ul. ks. Pośpiecha 7-9 kontynuuje się kosmetyczną tradycję. Oczywiście to już nie jest fabryka Czwiklitzerów lecz zakłady Polena-Savona, obecnie jeden z największych w Polsce producentów szamponów do włosów dla dzieci i dorosłych (ogólnie zakład wypuszcza na rynek jakieś 100 produktów chemicznych i kosmetycznych). Zwiedzałem te zakłady jako bajtel. Nie mogłem wtedy przypuszczać, że w jakiś sposób



Katowice w latach 30. - co widać po samochodach.

y Śląsk!

tutaj działał klub o nazwie Hapoel.

mogą łączyć się z Najwspanialszą Grą na Świecie. Okazuje się, że jest bardzo ciekawy punkt styczny. Otóż Czwiklitzerowie mieli dużo pieniędzy i mogli sobie je wydawać jak chcieli. No i jakieś 90 lat temu prawdopodobnie... weszli w konflikt ze Śląskim Okręgowym Związkiem Piłki Nożnej.

Gra na dziko

Gazety w 1938 roku pisały: „W ostatnim czasie powstało kilka dzikich klubów, które działalnością swą sięją zamęt. Śląski OZPN - chcąc zaradzić złu - wydał ostre zarządzenie, przestrzegając kluby przed kontaktami z „dzikimi”. Chodzi tu przede wszystkim o towarzystwa firmowe Czwiklitzera (ale też i inne - przyp. aut.) wykazujące kolosalną żywotność i nieszczerzący pieniędzy dla pozyskania graczy i meczów”.

Popuśćmy wodze wyobraźni. Dzikie kluby... czyli takie, które nie działają w strukturach. Nie działają, bo ich nie przyjęto, albo nie działają, bo same nie chciały w nie wejść. Gra na dziko... Moim zdaniem gra na dziko ma sens tylko w jednym przypadku. Nie chodzi przecież o zapewnienie rozrywki rodzinom pracowników fabryki. Gra na dziko ma sens, kiedy gra się na pieniądze. Jakie pieniądze? Z zakładów. Za bajtla gra na kasę to była poważna sprawa, możliwa tylko z ekipami z innych dzielnic...

Dziś takie dzikie kluby nie miałyby racji bytu. Kto

chciałby oglądać anonimowych graczy? Ale w latach 30. było zupełnie inaczej. Ligowi piłkarze, którym wielu dzisiejszych zawodników mogłoby buty czyścić, zarabiali na futbolu w dzisiejszym pojęciu nędzne sumy. Z opowieści wiem, że na przykład Ernest Wilimowski miał dorabiać sobie dojeżdżając do Sosnowca, gdzie grał za kasę w... pingponga. Dlatego taki „dziki klub” mógłby być dla ówczesnych zawodników silnym magnesem finansowym. Pod zmienionym nazwiskiem, z doprawionymi wąsami, w miejscu i porze znanym wtajemniczonym... Dlaczego nie? Wyobrażam sobie więc takie dzikie mecze dzikich drużyn z lat 30. Zakładają się ich właściciele, zakładają się kibice, zakładają się piłkarze. Celem meczu są zarobek i satysfakcja, apotem wspólna biba we frakach w dystyngowanym nocnym lokalu (a w Katowicach takich nie brakowało), gdzie leje się najlepszy alkohol i kankana tańczą najpiękniejsze tancerki...

Nie twierdzą, że to właściwa odmiana futbolu. Twierdzą jedynie, że bardzo chciałbym przenieść się tylko w czasie (nie w przestrzeni) o te dziewięć dekad i przekonać się o wszystkim na własnej skórze. Katowice z drugiej połowy lat 30., ich życie nocne i życie dzienne - podkreślałem to niezmiennie - musiały być fascynujące. Jak Warszawa w „Królu” Szczepana Twardocha...

Paweł Czadło



Wydach w głębi - były kwitnącym miastem. Z jego rynku ruszały rajdy

Spaleni słońcem

I znowu ten upał... - zdaje się myśleć Adam Zrelak.

Hapoel Tel Awiw w poprzedniej rundzie wyeliminował Łudogorec. Nie będzie to przeciwnik łatwy do pokonania, a i pogoda w Miskolcu ekstremalna.

GKS KATOWICE

Wśród GKS Katowice dotarł do Miskolca, gdzie w czwartkowy wieczór weźmie udział w pierwszej odsłonie dwumeczu z Hapoel Tel Awiw. Podopiecznych Rafała Góraka na miejscu zastał szalony upał, podobny zresztą do tego, który jest w Polsce. Do wieczora w Miskolcu temperatura utrzymywała się na poziomie 35 stopni, a w dniu starcia od południa termometry wskazywać będą 39 stopni. W nocy ze środy na czwartek temperatura nie spadła poniżej 22 stopni. - To nie jest upał, tylko pogoda jest ekstremalna. Prawie 40 stopni przez cały dzień. W Polsce też jest jednak bardzo gorąco. Nie ma diametralnej różnicy. Również wilgotność powietrza jest podobna. Musimy się do tego zaadaptować, bo warunki będą równe dla obu stron - powiedział szkoleniowiec GieKSy po przyjeździe na Węgry. Jego

drużyna ma już doświadczenie gry w ekstremalnych warunkach: podczas obozu przygotowawczego w Opalenicy odbyła sparing w pełnym wymiarze czasowym przeciwko Arce przy szalonym upale, podobnym do obecnego.

Łudogorec poległ

Gdy jednak zawodnicy wyjdą na boisko, pogoda będzie miała małe znaczenie. Najważniejsze będą umiejętności piłkarskie, przygotowanie do meczu. Katowiczanie w dwóch poprzednich spotkaniach pokazali, że są w formie. Wyeliminowali z Ligi Konferencji MSK Żylna, a w miniony weekend pewnie wygrali 3:1 z Radomiakiem. Hapoel Tel Awiw będzie jednak trudnym rywalem i nie ma znaczenia to, że w poprzednim sezonie był beniaminkiem izraelskiej ekstraklasy. To zespół, który potrafi grać w piłkę, a przekonał się o tym Łudogorec w poprzedniej rundzie eliminacji. - Przeanalizowaliśmy dwumecz

Hapoelu z Bułgarami... Wyeliminowanie tego rywala było sporą niespodzianką ze strony Izraelczyków. Łudogorec miał przecież jeden z najwyższych współczynników spośród drużyn rozstawionych w losowaniu. To świadczy o klasie naszego rywala, skoro był w stanie ich pokonać. Dostrzegamy wiele indywidualności i zdajemy sobie sprawę z siły zespołu. Po tym, jak Hapoel spadł z izraelskiej ekstraklasy i znowu do niej awansował, stał się na nowo mocnym zespołem - podkreślił Rafał Górak.

Wsparcie z trybun

W Miskolcu w czwartek zamelduje się 600 kibiców z Katowic. To oznacza, że wszystkie wejściówki przekazane fanom gości zostały wyprzedane. Poza tym możliwe, że kibice GieKSy znajdować się będą także na części pozostałych sektorów stadionu DVTK (na co dzień na tym obiekcie rywalizuje zespół Diosgyoeri VTK). Ekipa GKS-u może więc

liczyć na spore wsparcie z trybun, podobnie zresztą jak w Żylinie, gdzie pojawiło się ponad 2000 przyjezdnych ze stolicy województwa śląskiego. - W ostatnim czasie zawsze możemy być pewni, że nasi kibice dojadą do nas i będą nas wspierać. Fajne jest to, że przyzwyczailiśmy się, że wszędzie jest nas wielu. Środowisko mocno się zintegrowało, a my nie zawodzimy jako drużyna, a także w jakiś sposób spełniamy oczekiwania. Przecież gramy w Europie, a wielu kibiców jeszcze niedawno nawet nie mogło o tym marzyć. Tworzymy ciekawą historię i musimy pielęgnować to, co mamy, żeby kibiców GieKSy było jak najwięcej, na każdym stadionie - przekazał opiekun GKS-u.

Kacper Janoszka

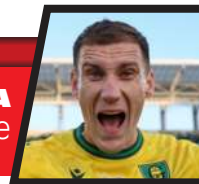
NIE PRZEGAP!

Liga Konferencji - III runda eliminacji
Hapoel Tel Awiw - GKS Katowice
czwartek, 20.00 - TVP Sport

TRZY PYTANIA DO...

Pracujemy nad tą bronią

ARKADIUSZA JĘDRYCHA
kapitana GKS-u Katowice



1 Właśnie przedłużył pan kontrakt do czerwca 2028 roku. W GieKSie zagrał pan w 265 meczach, licząc wszystkie rozgrywki. Imponujące przywiązanie do barw! Zgodzi się pan?

- Jestem w tym klubie ponad siedem lat. Czuję się bardzo doceniony. Przedłużenie kontraktu jest symbolem tego, że obie strony są zadowolone z współpracy. Czuję z tego powodu ogromną dumę. Mam nadzieję, że meczów w GieKSie będę miał jak najwięcej i że zdobę jeszcze trochę goli.

2 Bramkę w meczu z Radomiakiem w pierwszym momencie spiker zapisał panu, a nie Ilji Szkurinowi. To potwierdza, że nadal jest pan groźny pod bramką przeciwnika. W poprzednich dwóch sezonach zdobył pan 10 goli w lidze, co jest świetnym wynikiem jak na środkowego obrońcę.

- Mam nadzieję, że to był załazek tego, że nadal potrafię zdobywać bramki. Mam ciche, mniejsze lub większe, cele. Żartujemy w szatni, wspominając, który z obrońców jest na pierwszym miejscu pod

względem liczby goli, bo przecież w poprzednim sezonie Lukas Klemenž zdobył sześć bramek. Nie chcę podpowiadać przeciwnikom, ale nie da się ukryć, że pracujemy nad tym, żeby ofensywna gra obrońców była naszą bronią.

3 Przed GieKSą mecz z Hapoel Tel Awiw w europejskich pucharach, który odbędzie się w Miskolcu. Czy to ułatwienie, że musicie lecieć aż do Izraela?

- Nie myślimy o tym w ten sposób, nie zastanawiamy się. Gdzie los nam każe lecieć, tam zagramy. Dla nas gra w eliminacjach Ligi Konferencji jest czymś wielkim. Szanujemy każdego przeciwnika i skupiamy się, żeby jak najlepiej wykonać robotę. Jeśli los wystąpi nas na drugi koniec świata, pojedziemy, by godnie reprezentować barwy GKS-u Katowice.

Rozmawiał
Kacper Janoszka

Z łoży prezydenckiej

Trener Lecha Niels Frederiksen będzie z odległości obserwował poczynania swoich zawodników w starciu z mistrzem Wysp Owczych. Nie powinno to jednak negatywnie wpłynąć na zespół.

W tym tygodniu UEFA ukarała trenera Lecha, który w rywalizacji z Aarhus miał opóźnić wyjście piłkarzy na murawę. Kara dla Duńczyka jest bolesna, bo nie będzie on mógł oglądać czwartkowego meczu z Klaksvikiem z perspektywy ławki rezerwowych. - Przepisy UEFA w tej kwestii jasno określają, gdzie mogą usiąść na trybunach, a gdzie nie mogą. Prawdopodobnie będę oglądał mecz z góry, może z łoża prezydenckiej. Natomiast w żaden sposób nie mogę komunikować się z moimi współpracownikami - wyjaśnił szkoleniowiec. W roli trenera zastępować go będzie asystent Andreas Hagen. Dla Frederiksena nie jest to powód do niepokoju. - Mamy taką zasadę, że każdy z członków sztabu bierze odpowiedzialność za zespół, ale też wszyscy staramy się wnosić coś konstruktywnego do naszej pracy. Myślę, że to nie będzie jakaś nietypowa sytuacja dla piłkarzy - przekazał.



Duński szkoleniowiec zastanawia się, co zobaczy w wykonaniu swego zespołu z wysokości VIP-owskich siedzisk.

Szybkość i ruchliwość

Jakiego meczu spodziewa się szkoleniowiec Kolejorza? Przede wszystkim zdaje sobie sprawę z tego, że rywale nie będą prowadzić gry,

raczej będą starali się zachować czujność w defensywie. - Przypuszczamy, że będą grać w obronie niskiej, a robią to dobrze. Jesteśmy jednak już trochę przyzwyczajeni do

meczów, gdzie zespoły są niżej ustawione. Chodzi o to, żeby grać szybko i być ruchliwym. Jeśli będziemy zbyt powolni, to mogą pojawić się trudności - powiedział Frederiksen.

Lech jest zdecydowanym faworytem starcia z mistrzem Wysp Owczych, który w poprzedniej rundzie eliminacji Ligi Mistrzów odpadł po dwumeczu z Žalgirisem Kowno, mistrzem Litwy. Z tego powodu w otoczeniu Klaksviku pojawiło się rozczarowanie; litewski zespół zdecydowanie był w zasięgu nordyckiej drużyny. - Klub czuł, że wygrana z Žalgirisem to najlepsza okazja na awans do fazy grupowej europejskich pucharów. Litwini nie są przecież aż tak silni, jak Lech - opowiedział nam Agnar Presta, dziennikarz farerskiego portalu Roysni.fo. Potwierdził też słowa Frederiksena o defensywnym stylu gry mistrza Wysp Owczych.

Duet dobrze zgrany

- Klaksvik to drużyna bardzo zorganizowana, dobrze grająca w defensywie - stwierdził. A w jaki sposób rywale mogą zagrozić bramce Poznaniaków? - W ofensywie zespół polega na stałych fragmentach i w tym jest bardzo dobry.

To też doświadczona drużyna i to jest jej siłą. Skrzydłowy Arni Fredriksberg jest jedną z ważniejszych postaci; poza tym Lech musi uważać na Palla Klett-skarda, napastnika, który z Fredriksbergiem gra od wielu lat. Często bywa tak, że jeden asystuje, a drugi zdobywa gola - przekazał dziennikarz.

Co najwyżej Liga Konferencji

Czy więc w Klaksviku potencjalna wygrana z mistrzem Polski rozpatrywana jest w kategorii cudu? - Może to za mocne słowo, bo Klaksvik trzy lata temu był w stanie pokonać np. Ferencvaros. Polska liga, moim zdaniem, jest jednak silniejsza, więc o zwycięstwo będzie bardzo trudno. Wokół klubu panuje przekonanie, że będzie to dla drużyny ciekawe starcie, że zespół zagra na dużym stadionie, ale... większość zdaje sobie sprawę z tego, że Klaksvik stać będzie co najwyżej na udział w Lidze Konferencji - zaznaczył Presta.

Uwaga na Arniego!

Rozmowa z **Łukaszem Cieślewiczem** mieszkającym od ćwierć wieku na Wyspach Owczych, byłym zawodnikiem duńskich i farerskich klubów, obecnie trenerem HB Torshavn

Pochodzi pan z Wielkopolski i nigdy nie krył sympatii do Lecha. Co pan poczuł po rewanżowym meczu Kolejorza z Aarhusem?

- Zaskoczenie. Po 4:1 na wyjeździe byłem pewien, że sprawa jest załatwiona. Mieszkam na Wyspach Owczych, ale kibicuję polskim drużynom i chciałem, żeby Lech awansował do Ligi Mistrzów. Nie wyszło. Zawód, ogromny zawód.

Lech będzie faworytem w starciu z Klaksvikiem?

- Wydaje mi się, że awansuje, ale nie może zlekceważyć przeciwników. U siebie musi nastroić jak najwięcej bramek, bo na Wyspach Owczych gra się totalnie inaczej. Jeżeli Lech u siebie nie wygra wysoko, to może być różnie w rewanżu.

Co znaczy „gra się inaczej”?

- Na pewno sztuczna nawierzchnia będzie przywilejem Klaksviku, bo jest do niej przyzwyczajony. Zobaczmy też jaka będzie pogoda. W tym okresie rzadko się zdarza, żeby były jakieś sztormy, więc myślę, że to Poznaniaków nie zaskoczy, ale temperatura jest o wiele niższa niż w Polsce, a z tamtymi wiatrami różnie bywa.

Na co Lech musi zwrócić uwagę w zespole rywali?

- Na skrzydłowego, który ma lewą nogę ułożoną na światowym poziomie. To chłopak, który robi liczby w europejskich pucharach: dużo bramek strzela, ma dużo asyst i bije wszystkie stałe fragmenty. Naprawdę ma pojęcie o piłce. Ostatnio borykał się z kontuzją, ale w weekendowej kolejce już grał, więc pewnie będzie gotowy na Lecha.

Ma pan na myśli Arniego Frederiksberga? To najlepszy piłkarz na Wyspach?

- Jeśli chodzi o graczy ofensywnych, to tak.

A czego się można po graczach Klaksviku spodziewać od strony taktycznej?

- W Poznaniu pewnie wyjdą z założeniem, żeby trzeba się wybronić. Nawet w meczach domowych w pucharach też grają w formacji 1-5-4-1, ale u siebie trochę więcej ryzykują. Na wyjeździe - jestem przekonany - będą murować bramkę i liczyć na kontrataki i stałe fragmenty. Natomiast ogólnie to drużyna, która lubi grać w niskiej obronie; zawodnicy są dość zdyscyplinowani, więc będzie się liczyć cierpliwość Lecha i podkreślanie tempa - tak by zaskoczyć tę zwartą defensywę. Lech ma taką jakość, że w końcu bramki padną, ale nie można Klaksviku zlekceważyć, bo wystarczy 5-10%

mniej zaangażowania ze strony Lecha i... zaczną się schody.

Futbol farerski mocno się rozwinął w okresie, w którym pan mieszka na Wyspach?

- Na pewno pod względem fizycznym. Widzę czasami liczby reprezentacji, gdy gra nawet z topowymi rywalami, jak Szkocja, Dania czy Anglia. W wielu punktach tych statystyk Farerzy już nie odstają fizycznie od tych ekip. To samo dotyczy klubów. To już nie są zespoły, które po 60 minutach „odpadają” intensywnością, jak bywało kiedyś. Krótko mówiąc, Lech musi wygrać jakością, a nie intensywnością.

Klaksvik byłby w stanie się utrzymać w polskiej ekstraklasie?

- Trudno powiedzieć, bo nasze budżety są na zupełnie innym poziomie niż w Polsce. Puchary to pojedyncze mecze,

gra się w nich inaczej - stąd pewne niespodzianki. Natomiast gdybyśmy te budżety mieli podobne do polskich klubów, drużyna zestawiona z piłkarzy z Wysp Owczych spokojnie by się utrzymała.

Mistrz Wysp Owczych to drużyna, której zawodnicy pracują?

- Większość, ale to jest ich mentalność; patrzą przyszłościowo, bo wiedzą, że piłka to nie wszystko. Tutaj się nie da zarobić milionów koron z grania, więc trzeba coś robić i patrzeć do przodu, co będzie po piłce, więc niezależnie od tego, ile zarabiają w klubach, i tak chcą pracować.

Emocje w mediach przed konfrontacją z Lechem są duże?

- Klaksvik już od paru lat pokazuje, że może rywalizować z dobrymi zespołami, więc środowisko klubowe pewnie



liczy na to, że awansuje. Medialnie natomiast jest cicho. Pewnie również dlatego, że jeszcze w poniedziałek kończyła się tu kolejka ligowa.

Pański HB Torshavn wygrał z NSÍ Runavik, czyli drużyną, która wciąż jest w pucharowej grze!

- Od kiedy przejąłem zespół, mamy cztery zwycięstwa w czterech grach ligowych, więc na razie zmierza to w dobrym kierunku. Rzeczywiście wygraliśmy z Runavikiem, aw najbliższy poniedziałek gramy z Klaksvikiem. Mam nadzieję, że z Poznania przyjadą trochę podmczeni i uda się zdobyć trzy punkty.

Zadanie Lecha będzie też nieco ułatwione, ponieważ z gry wypadło dwóch zawodników stanowiących o sile Farerów. Kontuzjowani są kapitan Jakup Andreassen i 36-letni Odmar Faero, który ma największe doświadczenie z gry w europejskich pucharach. Co ciekawe, Klaksvik parę miesięcy temu ogłosił, że szwedzki trener Magnus Powell pożegna się z zespołem wraz z końcem roku.

Prawie rok temu

Podkreślił przy okazji, że na Wyspach Owczych liga toczy się systemem wiosna-jesień. To oznacza, że Klaksvik grał w eliminacjach Ligi Mistrzów, a teraz zmierzy się z Lechem w walce o Ligę Europy, dzięki dobremu mistrzostwu wywalczonemu w poprzednim sezonie, który skończył się w październiku poprzedniego roku! – Panuje przekonanie, że drużyna nie jest tak dobra, jak w poprzednim roku. Jasne, nadal jest w ligowej czołówce, ale to jest minimum, jakiego oczekuje się od Klaksviku – powiedział Presta.

Czy więc Lech ma się czego obawiać? Raczej (?) nie.

Kacper Janoszka

NIE PRZEGAP!

Liga Europy - III runda eliminacji
Lech Poznań - KI Klaksvik
czwartek, 19.00 - TVP 2

Czy widzi pan w Lechu piłkarza, na którego patrzy się z podziwem?

- Jako zespół Poznaniacy mają dużo indywidualności. Wielu wskazuje Mikaela Ishaka, ale moim zdaniem to napastnik, który musi dostać podanie, żeby zdobyć gola. Sam tego nie robi. Bardzo podoba mi się Antoni Kozubal. Nie strzela bramek, natomiast jest silnikiem tej drużyny; robi bardzo fajną robotę w środku pola. Podoba mi się też w wielu meczach Luis Palma, choć akurat w rewanżu z Aarhus wyglądał źle.

W tym meczu cały Lech wyglądał źle!

- To prawda. Zwłaszcza z przodu brakowało szybkości. Fazy przejściowe są ważne, tymczasem w starciu z Aarhus nie wyglądały tak, jak powinny.

Jaki wynik padnie w czwartek?

- Obstawiam 4:1 dla Lecha.

Ejże! To fatalna prognoza dla Kolejorza!

- Drugi raz już chyba nie zdarzy się to, co z Aarhus!

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

Skandynawskie wyzwanie

Pod Jasną Górą kiepskie nastroje po ligowych wpadkach mają poprawić transfery i dobry występ w Lidze Konferencji.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Po sprzedaży swego supersnajpera Jonatana Brunesa za nieco ponad sześć milionów euro do Sparty Praga Čestochovianie dysponują sporą gotówką, więc pojawiła się możliwość sprowadzenia klasowych jak na polskie warunki zawodników.

Następcy Brunesa

Zarząd Medalików już wcześniej zadbał o wzmocnienie, kontraktując doświadczonego Mahira Emrelego, ale to nie koniec wzmocnień. Raków zamierza sprowadzić Alego Al-Hamadiego z Ipswich. Sprawa wydaje się przesądzona. 24-latek zaczynał poważne granie w Swansea City i Wycombe Wanderers, a najlepszy pod kątem strzeleckim był pobyt w Wimbledonie, występującym w rozgrywkach League Two, gdzie zdobył 13 goli. Za ponad milion euro trafił następnie do Ipswich, gdzie swoje udziały ma Ed Sheeran. W barwach The Tractor Boys udało mu się 13-krotnie zagrać w Premier League, czym przeszedł do historii irakijskiej piłki. Rundę wiosenną mierzący 187 cm



Na inaugurację LK rywale z Malty stanowili zaledwie tło dla Rakowa.

napastnik spędził na wypożyczeniu w Luton Town. Na mistrzostwach świata wystąpił w trzech meczach fazy grupowej - z Norwegią, Francją i Senegalem - a na Limanowskiego ma trafić na zasadzie wypożyczenia.

Pod Jasną Górę - na cztery lata, z opcją przedłużenia - trafił również wahadłowy Marko Perović, ostatnio grający w rezerwach Atletico Madryt, wypożyczony tam z drugoligowej Almerii. Jak donosi lavozdealmeria.com,

pięciokrotny reprezentant Czarnogóry kosztował Raków milion euro, a dodatkowo Andaluzjczycy zagwarantowali sobie procent od przyszłej sprzedaży 20-latk.

Optymizm z przeszłości

Teraz jednak przed Rakowem wyzwanie w III rundzie eliminacji Ligi Konferencji. Čestochovianie w czwartek podejmą szwedzki Hammarby IF, który został wyeliminowany z Ligi Europy przez Anderlecht Bruksela.

Sytuacja w ekipie jest trudna, a morale - raczej niskie: podopieczni Dawida Krocza zaczęli sezon od porażek z Wisłą Płock i Śląskiem, a nastrojów nie poprawiła nawet wygrana z maltańską Valettą na starcie eliminacji LK. Optymizm można więc opierać tylko na fakcie, że w dotychczasowej historii europejskich występów Krzyżowcy za każdym razem pokonywali swoich rywali w dwumeczach III rundy eliminacji. W 2021 roku po 240 minutach rywaliza-

cji okazali się lepsi od Rubina Kazań, a rok później wygrali ze Spartakiem Trnawa. W Lidze Mistrzów UEFA 2023/24 dwukrotnie ograli Aris Limasol z Cypru, a przed rokiem, w LK odwrócili zły wynik pierwszego spotkania i w Debreczynie wyeliminowali izraelskie Maccabi Hajfa.

Na rewanż z zapasem

Z wicemistrzem Szwecji przeprawa nie będzie jednak taka łatwa, tym bardziej że drużyna Henrika Rydstroema (objął zespół kilka tygodni temu) jest po 15 meczach obecnych rozgrywek (system wiosna - jesień) wiceliderem Allsvenskan. Dlatego głównym celem na czwartkowy mecz będzie wygrana i wypracowanie sobie jak największej przewagi przed rewanżem za tydzień w Sztokholmie.

Zbigniew Ciećciała

NIE PRZEGAP!

Liga Konferencji - III runda eliminacji
Raków Čestochowa - Hammarby Sztokholm
czwartek, 19.00 - Kanał Sportowy (YouTube)

Na „nowego Brunesa” Raków poczeka

Rozmowa z Pawłem Skrzypkiem, byłym reprezentantem Polski i zawodnikiem m.in. Rakowa Čestochowa, od lat mieszkającym i pracującym w Szwecji

Ćwierć tysiąca meczów w ekstraklasie - 10 w zespole narodowym, ale już wiele lat temu zniknął pan „z radarów” kibiców. Co dziś robi Paweł Skrzypek?

- Paweł Skrzypek w Sztokholmie składa sufit - i robi to od 12 lat. Już nie we własnej firmie, ale u przyjaciela.

A z piłką Paweł Skrzypek wciąż ma coś wspólnego?

- Kocha ją - to się nie zmieniło (śmiech). Kontaktów a futbolem jest mniej niż kiedyś, ale... jak tylko skończymy rozmawiać, zaraz biegnę na trening piłkarzy Polonii Falcons. Oczywiście weteranów. Dla mnie - pierwszy po niemal roku przerwy. Jak widać, nie da się żyć bez piłki!

Ze Sztokholmu widać Čestochowę i obecne „wyczynty” piłkarzy Rakowa?

- Prawdę mówiąc niezbyt często oglądam ekstraklasę, choć akurat zerkałem jednym okiem

na ostatni ligowy mecz Rakowa. Gdzie to oni grali ostatnio?

We Wrocławiu. Przegrali na własne życzenie.

- Ano właśnie. Parę fajnych momentów, przełysków, akcji do przodu w tym meczu mieli. Natomiast w końcówce pojawiła się niefrasobliwość w obronie. Chyba trochę przekalkulowali, że 1:0 wystarczy: od pewnego momentu nie widziałem tego „chciejstwa”, złości piłkarskiej, żeby zdobyć drugiego gola i zamknąć mecz, a gdy gospodarze wyrównali, przychylny wiatr im powiał, no i skończyło się porażką Rakowa.

Kiepsko to w tabeli wygląda, a nawet czasami można mieć wrażenie jakby właścicielowi coraz bardziej nudziła się „zabawka” pod nazwą Raków. Z daleka też to widać?

- Miałem okazję poznać pana Michała Świerczewskiego przy okazji jednej z wizyt w Čestochowie, ale - szczerze mówiąc - nie mam pojęcia ile ma cier-

pliwości w swych działaniach. Wiem, że nie ma jej... do trenerów. Marek Papszun był jedyny w swoim rodzaju, może i dekady nie starczy, by znaleźć kogoś podobnego. Mnie się podobało, że właściciel stawiał na młodych, na dorobku, z dobrym CV, którzy „terminowali” u Papszuna, a że czasami brakowało im doświadczenia? Tego nabiera się latami. Myślę, że pan Świerczewski powinien postawić mocniej na kogoś z tych szkoleniowców i wytrzymać ciśnienie.

Jak dużą stratą dla Rakowa jest odejście Jonatana Brunesa?

- Właśnie chciałem porównać te dwa przypadki. Tak jak w sytuacji Rakowa mówimy o niezastąpionym trenerze, tak sądzę, że i na tego typu strzelca Raków - niestety - będzie musiał długo poczekać.

Ma pan swojego faworyta w częstochowskiej drużynie?

- Nieszczególnie. Wszyscy mają wzloty i upadki, przy czym

te drugie zdarzają się ostatnio częściej... W każdej formacji coś się tego lata w Rakowie zmieniało, potrzeba czasu, by wszystko zaczęło funkcjonować jak należy. Nie wiem, na ile Dawid Kroczek będzie umiał to poukładać, wykrzesać z zawodników maksimum, żeby to się przełożyło na wyniki, bo tego na tę chwilę brakuje najbardziej.

Przegrywają w ekstraklasie, wygrywają w Lidze Konferencji. Jak pan ocenia szanse Rakowa z Hammarby?

- Choć mieszkam w Szwecji, praktycznie nie oglądam tutejszej piłki. Nie powiem więc ze szczegółami, jak gra ten zespół i gdzie szukać szans. Generalnie liga polska - wydaje mi się - jest silniejsza od szwedzkiej. W ostatnim czasie nastąpił duży przyływ kapitału do polskich klubów, stąd piłkarzom opłaca się wyjeżdżać ze Szwecji do Polski. Wynik pucharowego meczu? Pięćdziesiąt na pięćdziesiąt - choćby ze wzglę-



du na niestabilną na razie formę Rakowa.

Wierzy pan, że Raków może przeskoczyć Hammarby?

- Mam taką nadzieję. Trzeba zdobywać punkty w rankingu i w końcu wskoczyć do pierwszej dziesiątki, by mieć wreszcie drużynę w Lidze Mistrzów. Patrząc bowiem na to, co zrobił Lech w rewanżu z Aarhus - oglądałem i nie dowierzałem! - możemy mieć kłopot z doczekaniem się jej na drodze gry w eliminacjach...

Wybierze się pan na rewanż Rakowa w Sztokholmie?

- Szczepie mówiąc, lubię oglądać piłkę w telewizji.

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

Opinia spod sztancy

Niemal każda informacja z Al. Piłsudskiego na początku sezonu musi zawierać wiadomość o nowym zawodniku.

WIDZEW ŁÓDŹ

Tym razem bohaterem tygodnia jest Paulo Henrique Pereira da Silva z Brazylii. Po polsku nazywa się Paweł Henryk Gruszka-Leśnik, a na boisku nosi przydomek „Paulinho Boia”.

„Pawełek” ma 28 lat, a Widzew jest dwunastym klubem w jego karierze: od macierzystego FC Sao Paulo po inne kluby w Brazylii, Portimonense w Portugalii, Kyoto w Japonii, ukraiński Metalist Charków, skąd wypłoszyła go wojna, po portugalski Nacional z Madery, gdzie grał ostatnio. Z reguły zmieniał kluby co roku i tu nasuwa się pytanie: czy jest aż tak znakomitym piłkarzem, że trenerzy i menedżerowie wyrwywają go sobie z rąk, czy może wprost przeciwnie: uznawano szybko, że się nie nadaje.

Tekst jak z Płatka

Najlepiej w jego „książeczce zawodniczej” wygląda właśnie pobyt na Maderze – w Nacionalu zagrał 48 meczów przez półtora roku, a więc chyba się



„Szybki, dynamiczny, bardzo eksplozywny, potrafi robić różnicę w grze jeden na jednego” - to nie laurka dla Mariusza Fornalczyka. To dotyczy oryginalnego Brazylijczyka.

nadawał. Odpowiedzialny za transfery w Widzewie Artur Płatek tak ocenia jego walory (za klubową stroną internetową): „To zawodnik, którego obserwowaliśmy od dłuższego czasu. Bardzo dobrze wpisuje się w profil skrzydłowego, którego szukaliśmy. Jest szybki, dynamiczny, bardzo eksplozywny, po-

trafi robić różnicę w grze jeden na jednego. Jego dużym atutem jest również uniwersalność. Lubi atakować przestrzeń i podejmować ryzyko” itd., itp.

Trudno uwierzyć, że tak renomowany menedżer jak Artur Płatek podpisuje się pod taką opinią. Nie tak dawno Widzew ściągał Osmana Bukariego (Płatka

jeszcze w klubie nie było). Jego atuty, to też „potencjał szybkościowy, dynamika, powtarzalność w pojedynkach jeden na jednego, intensywność, atakowanie przestrzeni”. Jego widzowska kariera skończyła się po ośmiu nieudanych występach. To raczej ktoś z licznych „pionu komunikacyjnego” w klubie

podsunął taki tekst do zamieszczenia w internecie.

Największy atut? Za darmo!

Na razie wiadomo że atutem Paulinho na pewno jest fakt, że jego transfer nic nie kosztował, ale życzymy mu, by ta opinia spod sztancy trenersko-menedżerskiej nowomowy była trafna. W Łodzi (tym razem w ŁKS-ie) był już jeden Paulinho, który później zrobił światową karierę i został jedynym piłkarzem na świecie, który uczestniczył w derbach Łodzi, Barcelony i północnego Londynu, bo grał w FC Barcelona i w Tottenhamie.

Innym oryginalnym transferem jest powrót Marka Hanouska do Widzewa, ale nie do pierwszego zespołu, a do rezerwy. Państwo Hanouskowie tak dobrze czują się w Łodzi, że postanowili osiedlić się tu na stałe, a gra w rezerwach ma być wstępem do kariery trenerskiej uwielbianego przez kibiców Marka.

Referencje „panu już dziękujemy”

W ślad za Bukarim, który akurat w Crvenej Zvez-

dzie radzi sobie dobrze (strzelił gola w ligowym meczu z Vojvodiną, a w eliminacjach Ligi Mistrzów miał asystę), Widzew pozbył się właśnie Tonio Teclicia (po wypożyczeniu do Osijeku trafił teraz do Mardinsporu w Turcji). Stelios Andreu dostał angaż w Estoril Praia w Portugalii, a Andy Zeqiri wypatruje wieści od menedżera, bo w Widzewie nie chce grać, a i Widzew też już go nie chce. Wszyscy przychodzili do Widzewa ze znakomitymi referencjami... Przy takiej liczbie transferów, jakich dokonał Widzew w minionym sezonie i tego lata, „plusów dodatnich” jest jednak i tak więcej niż niewypałów.

Po dwóch remisach Widzew zagra teraz (po nownie na wyjeździe) z Jagiellonią. Trener Aleksandar Vuković martwi się, czy przypadkiem mecz nie zostanie odwołany z powodu występu Jagiellonii w rozgrywkach europejskich i na wszelki wypadek drużyna ma już umówionego sparingpartnera na sobotę.

Wojciech Filipiak

Został sam

CRACOVIA

Wczoraj Krakowianie poinformowali o rezygnacji złożonej przez wiceprezesa Davida Amdurera. To osoba od lat mocno związana z właścicielem Robertem Płatkiem.

Brak głównego sponsora

Amdurer odszedł po siedmiu miesiącach. Do Cracovii trafił na początku roku, gdy niespodziewanie pożegnany został prezes Mateusz Dróżdź i powołano nowy zarząd. Nie ujawniono powodów rezygnacji Amerykanina, który w klubie miał odpowiadać za poszukiwania sponsorów i sprzedaż. Po zakończeniu umowy z Comarchem Krakowianie nie mają sponsora strategicznego, miejsce na przodzie koszulki meczowej pozostaje puste. Nie widać też innych owoców jego pracy, jak choćby skomercjalizowania nazwy stadionu.

W ostatnim czasie Cracovia ogłosiła podpisanie kilku umów ze sponsorami, jednak ze strony klubu twarzą współpracy był nie Amdurer, a powołany w połowie lipca na stanowisko prezesa Murat Colak. Mocną stroną Amerykanina miały być kontakty z przedsiębiorstwem rozrywkowym Roc Nation. Współpraca miała doprowadzić do organizacji koncertów na stadionie. Tydzień przed startem sezonu, przy okazji spotkania jubileuszowego z Sevillą, zagrać miał legendarny zespół Faithless, ale skończyło się kompromitacją. Wydarzenie muzyczne odwołano zaledwie trzy dni wcześniej. Lakonicznie wskazano, że stały za tym niezależne powody.

Ich troje...

Amdurer i Colak 7 stycznia zostali powołani w skład zarządu Cracovii w roli wiceprezesów. Na czele władz stanęła Elżbieta Filipiak. Wdowa po prof.

Nerwowo przy Kałuży i wokół klubu. Z powołanego w styczniu trzyosobowego zarządu ostał się tylko Murat Colak.



Murat Colak pracuje w Cracovii od stycznia. 15 lipca został prezesem.

Janusza Filipiak zrezygnowała jednak po sześciu tygodniach i zaczęła jawnie występować przeciwko obecnemu właścicielowi oraz krytykować politykę klubu. Z kolei Colak zaczął ją oskarżać o działania na szkodę Cracovii, dotyczące historycznych terenów klubu

na Cichym Kąciuku. Przez pięć kolejnych miesięcy fotel prezesa stał pusty. Colak przekonywał w wywiadach, że trwają poszukiwania odpowiedniej osoby, a wakat zostanie obsadzony przed startem sezonu.

Tak rzeczywiście się stało: 15 lipca rada nad-

zorcza - ku zaskoczeniu wielu - powołała na stanowisko... Colaka. Turek związany z Krakowem jako naukowiec jest obecnie jedyną osobą w zarządzie Pasów. W połowie czerwca pracę na stanowisku dyrektora wykonawczego rozpoczął Piotr Sadczuk. Spekuluje się, że teraz może uzupełnić skład zarządu. Nie można mu odmówić doświadczenia w pracy na najważniejszych stanowiskach. Przed podpisaniem umowy z Cracovią przez trzy lata szefował Wiśle Płock, a wcześniej - Górnikiowi Łęczna. Sadczuk karierę w piłce zaczynał od pracy sędziego asystenta i wspisał się na międzynarodowy poziom.

Na celowniku

Tymczasem Colak ostatnio znów znalazł się pod ostrzałem kibiców. Drużyna słabo zaczęła sezon, wcześniej drogo sprzedawał Oskara Wójcika do Werderu Brema, ale nie spro-

wadziła napastnika, który reprezentowałby chociaż średnią ekstraklasową półkę. Wśród zarzutów pojawia się także słaba organizacja sektora rodzinnego, który jeszcze niedawno był wizytówką Cracovii. Wcześniej Colak zyskiwał sympatię części fanów m.in. odbierając akredytację na mecze Cracovii autorowi tego tekstu. Poszło o ujawnienie, że nowym sponsorem klubu ma zostać Fortuna. Ostatecznie bukmacher trafił na strój drużyny, jednak nie na centralne miejsce, a rękawek. Prezes założył konto w serwisie X, w którym karmi kibiców komunikatami pisanymi świetną polszczyzną. W ostatnim zapewnił, że Płatek finansuje Cracovię, wiara w drużynę jest duża i klub zapewni jej wzmocnienia. Tyle tylko, że komentujących to nie przekonuje. Colak zadeklarował też, że w czwartek spotka się z kibicami.

Michał Knura

KRÓTKA PIŁKA

PIAST GLIWICE

WZIELI W JASYR
REPREZENTANTA

■ Yuksef Yildirim, prezes Samsunspor, oficjalnie ogłosił w mediach społecznościowych, że osiągnięto porozumienie w sprawie warunków kontraktu z Igozem Drapińskim. Młodzieżowy reprezentant Polski występować będzie w tureckim klubie - który w minionym sezonie zajął w tamtejszej ekstraklasie siódme miejsce - przez najbliższe cztery sezony, tak przynajmniej wynika z informacji przekazanych przez miejscowe media. Z tego samego źródła wiadomo, że Gliwiczanie zaksięgować mają na koncie za swego stopera ok. 1 mln euro. Drapiński w trzech ostatnich sezonach zaliczył w koszulce 60 spotkań ligowych, zdobywając w nich dwa gole.

WISŁA KRAKÓW

CHROBRY SPOD WAWELU

■ Utalentowany Wiktor Staszak, który jesienią ub. roku zadebiutował w seniorskiej drużynie Wisły w 1. lidze, po półrocznej przygodzie z Lecce (grał w ekipie młodzieżowej, w Primaveraze) wrócił do kraju. Nie zobaczymy go jednak - przynajmniej na razie - w szeregach beniaminka w ekstraklasie. 19-letni pomocnik do końca obecnego sezonu wypożyczony został do Chrobrego Głogów.

WIECZYSTA KRAKÓW

POSZUKIWANY,
POSZUKIWANY...

■ Fatalna kontuzja Stefana Feiertaga, wyłącza ją go z gry na wiele miesięcy, zmusza działaczy beniaminka do poszukania jego następcy. A że Wieczysta zawsze szła szeroko, nic dziwnego, że i i tym razem padają w jej kontekście duże - przynajmniej jak na polskie warunki - nazwiska. Sławomir Peszko, wiceprezes ds. sportowych krakowskiego klubu przyznał, że poszukiwania trwają. Nie zagra jednak w tym zespole Efthymios Koulouris (ostatnio w lidze saudyjskiej) ze względu na oczekiwania finansowe. Nie wróci też raczej pod Wawel Benjamin Kallman, znany z gry w Cracovii. W tym przypadku - jak informował Mateusz Miga z TVP Sport - przeszkodą są wysokie oczekiwania finansowe jego klubu, Hannover 96.

LECHIA GDAŃSK

JEGO WIELKIE GRECKIE
WESELE

■ Dawid Kurminowski, były król strzelców słowackiej ekstraklasy (w sezonie 2020/21 w MŠK Žilina), który miał też okazję występować w duńskim AGF Aarhus, swą karierę kontynuować będzie w Grecji. Wychowanek poznańskiej Warty, który ostatnie cztery sezony spędził w ekstraklasie (23 gole w barwach Zagłębia Lubin i - w minionych rozgrywkach - Lechii) został piłkarzem beniaminka greckiej Superligi, PS Kalamata, podpisując z nim roczny kontrakt.

Pasywność i dekoncentracja

Za łatwo - tak Niebiescy w tym sezonie tracą gole, a nazwiska w to zamieszane... powtarzają się.

RUCH CHORZÓW

Po dwóch meczach nowego sezonu trener Waldemar Fornalik zwraca uwagę na podstawowe błędy Ruchu - marnowanie wykreowanych okazji oraz zbyt łatwo traczone bramki. W praktyce są to problemy dotyczące ataku i obrony, a jako że futbol polega na naprzemiennym atakowaniu i bronieniu...

Przewijający się Lukić

Przyjrzelśmy się więc, jak w starciach z Bruk-Betem i Miedzią Niebiescy tracili gole. Co rzucało się w oczy - to dominująca pasywność, brak reakcji, delikatność, niezdeterminowanie. Słowem: nijakość.

Najpierw mecz w Niecieczy i dublet Kamila Zapolnika. Przy pierwszej bramce wszystko przykryła jego wybitna przewrotka - ale jak do niej doszło? Słonie dośrodkowały płasko z prawej flanki, a chorzowski stoper Andrej Lukić nie był w stanie wybić piłki. „Dziabnął” ją lekko tak, że wyleciała przed pole karne, gdzie był Rafał Kurzawa. Chorwat opuścił swoją pozycję i ruszył w jego stronę z chęcią ratunku, ponieważ dublując pozycję kapitana Szymona Szymańskiego,



Fot. Marcin Bulański/PresFocus

Andrej Lukić ma sobie co zarzucać po pierwszych dwóch kolejkach.

któremu jednak zabrakło agresji w doskoku do Kurzawy; kręcił się w kółko. Efekt był taki, że nikt z tego duetu nie doszedł do pomocnika Termaliki, a zarazem... nikt nie pokrył Zapolnika. 1:0.

Potem był rzut wolny z bocznej strefy, mocno bita, dosyć niska piłka na bliższy słupek, gdzie Za-

polnik urwał się obrońcom. Komu? Krycie zaczął Abraham del Moral, który rękami i klatką piersiową próbował zatrzymać obiegającego napastnika, niespecjalnie interesując się, gdzie jest piłka. Zapolnik go minął i w ułamku sekundy okazał się bardziej pazerny niż będący wówczas obok Lukić, który nie zrobił nic,

by zaatakować nadlatującą futbolówkę. 2:0.

Chwile i impulsy

Pierwszy gol z Miedzią to prosta sprawa - faul w polu karnym popychającego przeciwnika del Morała. Jako że Hiszpan nie był zainteresowany piłką, a jedynie plecami Kamila Antonika, dostał też czerwoną kartkę. - To są impulsy; chwila, w której zawodnik podejmuje decyzję. Ta okazała się niewłaściwa - skwitował krótko trener Waldemar Fornalik.

Jak w ogóle doszło do tej sytuacji? Legniczanie przejęli piłkę, którą dostał finalnie Kristian Fucak. To on „rzucił” podanie na wolne pole do Antonika, który czał się w tamtym sektorze już dłuższy czas. Będąc blisko Lukić (mający rywala za sobą) nie zwracał na niego uwagi. Del Moral zaś wracał biegiem (szybkim, ale nie dość), no bo chwilę wcześniej Ruch atakował, więc był ustawiony wyżej. Ciut szybsze machanie nogami przy powrocie i mógłby zatrzymać zagrożenie przepisowo, tym bardziej że Antonik od początku pokazywał partnerom, gdzie chce dostać piłkę. 1:0.

Tylko stać i patrzeć

Niebiescy grali w osłabieniu, co pomogło Miedzi

podwyższyć. Zastępujący na lewej flance del Morała rezerwowi Krystian Wachowiak musiał zabezpieczać większe pole, choć trener Fornalik starał się to ułatwiać, ustawiając zespół trójką/piątką z tyłu. Gdy Wachowiak zszedł do środka za Antonikiem, przy linii z hektarem miejsca został Oliwier Szymoniak i tam też otrzymał przerzut. Wachowiak do niego podbiegł, ale legnicki duet ograł go klepką. Wtedy Szymoniak okiwał dwóch kolejnych Chorzowian - Szymańskiego i Jakuba Kristana, którzy nie zrobili wiele, aby zatrzymać młodzieżowca. Obaj wykazali się pasywnością, biernością, jednostajnością. 19-latek minął ich, mimo że nie miał stuprocentowej kontroli nad piłką, a następnie wpakował ją w okienko. Bramkarz Jakub Wrąbel - jak przy przewrocie Zapolnika - mógł tylko stać i patrzeć. 2:0.

Nie wyglądało to więc dobrze, a do tego trzeba jeszcze pamiętać o sytuacjach, które rywale (głównie Miedź) marnowali, nawet gdy mieli w chorzowskiej „szesnastce” sporo miejsca. Sztab Ruchu na brak materiału do analizy nie może narzekać...

Piotr Tubacki

Zawsze w gronie faworytów

Nowy kapitan Miedzianki wie, w którym kierunku musi iść jego drużyna, aby powrócić do ekstraklasy.

MIEDŹ LEGNICA

Po inauguracji z Podbeskidziem Legniczanie czuli wielki niedosyt. Zremisowali tylko 1:1, ratując się w końcówce, a z perspektywy całego spotkania mieli wyraźną przewagę. W Chorzowie, z Ruchem, było im trudniej, ale udało się wykorzystać stworzone sytuacje i wygrać 2:0. Co sądzi o tym kapitan ekipy z Dolnego Śląska?

Ułatwili im robotę

- To był dobry mecz w naszym wykonaniu - przyznał uśmiechnięty Mateusz Grudziński, który pierwszym kapitanem został przed tym sezonem. W poprzednim - był w hierarchii za Adnanem Kovaceviciem i Kamilem Drygasem. - Ruch powiesił poprzeczkę wysoko, bo to dobrze zorganizowana drużyna. Miał swój

pomysł na to spotkanie, ale nasz okazał się lepszy. Konsekwentnie atakowaliśmy, w pierwszej połowie nie wykorzystaliśmy kilku sytuacji, ale w drugiej połowie dalej mocno szukaliśmy bramki. Karny przełamał obronę Ruchu. Jego zawodnik musiał ratować się faulem, wykorzystaliśmy „jedenastkę” i graliśmy jednego piłkarza więcej. W końcówce ułatwili nam robotę - przyznał zadowolony 26-latek, któremu wrzuciliśmy trochę dziegciu do beczki z miodem: a co, gdyby karnego nie było? - Wydaje mi się, że i tak strzelilibyśmy gola. Dążyliśmy do bramki, szukaliśmy jej i już w pierwszej połowie to było widać. Myślę, że i tak by nam się to udało, a przynajmniej... mam taką nadzieję (śmiech). No ale cieszymy się z trzech punktów, więc to jest najważniejsze - podsumował obrońca pochodzący z Grodziska Mazowieckiego.

Stoper, a może
napastnik?

Miedzianka ma w tym sezonie trzy gole strzelone, z czego dwa autorstwa stopera sprowadzonego w ramach transferu „dolnośląskiego”. Z Chrobrego bowiem przybył do Legnicy Myrosław Mazur, który w wieku 27 lat dorobił się miana wyróżniającego się pierwszoligowca. Oprócz tego to prawdziwy strzelec wyborowy, bo w Głogowie w zeszłym sezonie zdobył osiem bramek - a to średni krowy obrońca! - Stoper z zadatkami na napastnika. Jeśli będzie potrzeba, to i na „dziewiątkę” zagra (śmiech) - podsumował nowego kolegę Grudziński.

To właśnie Mazur strzałem zza pola karnego uratował Miedzi remis z Podbeskidziem, to on wykorzystał „jedenastkę” na Stadionie Śląskim. - Bardzo dobrze

się wprowadził i na pewno potrzebujemy takiego człowieka w naszym zespole. Wszyscy zawsze się cieszą, gdy przychodzą jakościowi piłkarze i ciągną drużynę do góry. „Mazi” zaczął strzelać, ale wielu innych też ma do tego predyspozycje. Liczymy, że oni także otworzą dorobek! - dodał kapitan. A w kontekście Mazura warto przypomnieć, że pięć lat temu Ukrainiec „liznął” nieco ekstraklasy. Sprawdziała go wówczas Jagiellonia, zaliczył w niej trzy występy, ale Białegostoku nie zawojował. Potem przewinął się przez Szwecję, Litwę... dwukrotne bezrobocie, aż przeciął Polskę po skosie i odnalazł się kapitalnie na Dolnym Śląsku.

Prosty, acz trafny

Grudziński na zapleczu wypromował się w Zniczu Pruszków, z którego to właśnie trafił do Legnicy

w 2024 roku. Zaczął więc trzeci sezon w Miedzi i ma świadomość, o jakiej pierwszoligowej firmie tutaj mówimy. - Jako Miedź zawsze mamy na tyle dobrego zespół, że będziemy przewijać się w gronie faworytów - nie udawał skromności człowiek z Mazowsza. - W dzisiejszej piłce decydują detale i z tygodnia na tydzień staramy się je poprawiać, dopracowywać. Oczywiście, klub odpowiada za transfery, więc ściąga zawodników, którzy mają podnosić jakość. Mamy mocną szatnię, mocnych graczy. Trzeba to połapać w całość i iść w tym samym, wspólnym kierunku. Trzeba pracować z tygodnia na tydzień i walczyć o jak najwyższe cele - przedstawił prosty, ale trafny plan na zwycięstwo Mateusz Grudziński.

Piotr Tubacki



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Gol Patrycji Sarapaty zapewnił Czarnym dogrywkę i zwycięskie rzuty karne.

Skuteczny pościg Czarnych

Sosnowiczanki wykonały kolejny krok w kierunku Ligi Mistrzyń.

W półfinale drugiej rundy eliminacyjnej Champions League, rozgrywanej na Cyprze zespół prowadzony przez Sebastiana Stemplewskiego pokonał Apollon Ladies FC. Sosnowiecka drużyna trzykrotnie odrabiała straty. Po 120 minutach rywalizacji było 3:3, ale mistrzyni Polski zachowały więcej zimnej krwi w konkursie rzutów karnych, wygrywając 4-2.

Zespół z Sosnowca rozpoczął drogę do Ligi Mistrzyń od triumfu w pierwszym turnieju eliminacyjnym, którego był gospodarzem. Sosnowiczanki wygrały z gruzińskim WFC Nike Lusso Tbilisi 7:1 i irlandzkim Athlone Town 3:1, zapewniając sobie awans do drugiej rundy trzostopniowych kwalifikacji.

O kolejny awans sosnowiecka ekipa walczy w turnieju rozgrywanym w cypryjskim Pafosie. Półfinałowym przeciwnikiem mistrzyni Polski był gospodarz zmagania, Apollon Ladies FC. 16-krotne mistrzyni Cypru znakomicie rozpoczęły mecz z Czarnymi i już w 11 minucie, za sprawą Mallory Mooney, objęły prowadzenie.

Radość miejscowych trwała zaledwie 7 minut. Czarne szybko odpowiedziały dzięki bramce Klaudii Miłek. Sosnowiczanki prowadziły grę i tworzyły okazje, jednak piłka nie chciała wpaść do siatki. Cypryjki były skuteczniejsze, co potwierdziły w 40 minucie, gdy na 2:1 podwyższyła Natasha Hudson. Jeszcze przed przerwą Czarne odrobiły stratę, a na listę strzelczyń wpisała się Iga Witkowska.

Druga część znów rozpoczęła się kapitalnie dla gospodyń. W 50 minucie cypryjska drużyna po raz trzeci w tym spotkaniu objęła prowadzenie, tym razem za sprawą Krystyny Fredy. Po kolejnym wyjściu na prowadzenie miejscowe

staraly się kontrolować wynik i nie dać sobie wyrwać prowadzenia. Czarne długo nie mogły znaleźć sposobu na sforsowanie cypryjskiej defensywy, aż w 79 minucie Patrycja Sarapata wykorzystała dogranie Miłek i pokonała golkeeperkę miejscowych.

Do końca meczu wynik nie uległ zmianie i potrzebna była dogrywka. W niej żadna ze stron nie przechyliła szali zwycięstwa na swoją korzyść i o losach meczu decydowały rzuty karne. Seria „jedenastek” fatalnie zaczęła się dla Cypryjek, które zmarnowały dwie okazje. Zawodniczki Czarnych były bezbłędne - wykorzystały cztery rzuty karne, a do bramki trafiły Karlina Miksone, Sarapata, Zofia Buszewska i Oliwia Łapińska. Piąta zawodniczka Czarnych nie musiała już podchodzić do piłki. Wygrana w karnych 4:2 zapewniła Czarnym awans do finału tej fazy kwalifikacji. W sobotę ich rywalem będzie słowacki Spartak Myjava, który pokonał albańską Vllaznię 2:1.

Krzysztof Polackiewicz

■ **Apollon Ladies FC - Czarni Sosnowiec 3:3 (2:2, 1:1), karne 2-4**
1:0 - Mooney, 11 min, 1:1 - Miłek, 18 min, 2:1 - Hudson, 40 min, 2:2 - Witkowska, 45 min, 3:2 - Freda, 50 min, 3:3 - Sarapata, 79 min
Karne: 0-0 - Hardy, 0-1 - Miksone, 0-1 - Hudson, 0-2 - Sarapata, 1-2 - Ficzy, 1-3 - Buszewska, 2-3 - Prvulović, 2-4 - Łapińska
APOLLON: Stenlund - Pearse, Ficzy, Hardy, Georgiou (79. Higgins) - Mooney, Savva, Giannou (60. Howar), Prvulović, Hudson - Freda. Trener Angelos TSOLAKIS.
CZARNI: Palińska - Witkowska, Kurzawa, Katowicz (69. Sobierajska), Łapińska - Wójcik, Miksone, Burzan (69. Chmura), Buszewska - Sarapata, Miłek (90. Kozielska). Trener Sebastian STEMPLEWSKI.
Sędziowała Roxana Recorean (Rumunia). **Widzów** 260. **Żółte kartki:** Freda, Prvulović, Hardy - Łapińska, Buszewska, Sobierajska.

Dobrze mieć „Lewego”!

Nie trzeba mieć na imię Robert, aby w świetnym stylu wygrać „główkę” z obrońcą i dać swojemu zespołowi awans.

Dziwny to był mecz drużoligowca z trzecioli-gowcem, w którym na boisku biegało tyle nazwisk znanych z ekstraklasy czy 1. ligi. No ale takie są obecnie realia w Tychach i Sosnowcu, że takie „grube” starcie zafundowano nam ledwie w rundzie wstępnej Pucharu Polski. Atmosfera była gorąca nie tylko ze względu na temperaturę, choć pół tysiącego stadionu było wyłączone ze sprzedaży. A mimo tego na trybunach i tak pojawiło się prawie 3,5 tysiąca kibiców.

Zabrzańska flanka

Mecz rozkręcał się powoli. Faworyzowani gospodarze mieli przewagę i prezentowali wyższą kulturę gry, ale oglądy starczyło im co najwyżej na podeście pod pole karne Zagłębia. Konkretnie brakowało. Podobną rolę Paweł Olkowski, który momentami wyglądał jak Brazylijczyk ściągnięty prosto z Copacabany, ale gdy

przychodziło co do czego - przesadzał. Ciekawe zresztą były to rywalizacje, bo jego flanką była wyjątkowo... zabrzańska. Wiadomo, że razem z Olkowskim gra na prawej wypromowany w Górniku Damian Kądzior, a wczoraj obaj musieli kombinować, jakby tu ograć Adriana Gryszykiewicza! By jednak być uczciwym, całe trio przy Roosevelta wspólnej historii raczej nie napisało. Tylko przez pół roku lata temu grali razem Kądzior z Gryszykiewiczem. No i warto jeszcze dodać, że GKS próbował pokonać Dawida Kudłę, który też przez Górnika się przewinał, a z przodu w Sosnowcu biegał też niegdyś górniczy Mateusz Chmurek.

Niepokojące prowadzenie

Niemal pół godziny potrzebowali Tyszanie, aby podkręcić śrubkę. Zaczęły pojawiać się okazje, aż w końcu w 37 minucie - gdy Zagłębie zdrzemnęło się po faulu, a GKS



Paweł Olkowski (z lewej) parę razy pokręcił Marcelem Predenkiewiczem.

WRACA DO SOSNOWCA

■ Kilka godzin przed meczem Zagłębie ogłosiło, że do klubu wrócił Filip Karbowy. Co jednak ciekawe, 28-letni pomocnik - który wiosną spędził w drugoligowym Sokole Kleczew - został przedstawiony jako transfer rezerw, gdzie prócz roli zawodnika ma pomagać sosnowieckiej młodzieży, pracować jako skaut oraz członek projektu „Zagłębie Talentów”. Przypomnijmy, że Karbowy grał w Zagłębiu w latach 2019-21, a występował też m.in. w Chojniczance, Wigrach, Miedzi czy Piastie. W 1. lidze rozegrał 126 spotkań.

szybko wznowił grę - Olkowski poradził sobie z Gryszykiewiczem i znakomicie dorzucił na głowę Mateusza Lewandowskiego. Prowadzenie było zasłużone, choć tuż przed przerwą Sosnowiczanie bliscy byli wyrównania (Gryszykiewicz!). Także w pierwszym kwadransie drugiej połowy Zagłębie miało okazje (słupek Igora Kośmickiego), a skromne 1:0 z tyskiej perspektywy zaczęło prezentować się niepokojąco. Gospodarze skupili się na kontrach, ale choć w kilku okazjach aż prosiło się, by ukłuć przyjezdnych zza rzeki, brakowało im dokładności. Finalnie rezultat się utrzymał, a Sosnowiczanom ewidentnie brakowało jakości z ławki, na której było tylko sześciu graczy z pola, w tym czterech młodzieżowców.

Piotr Tubacki

■ GKS Tychy - Zagłębie Sosnowiec 1:0 (1:0)

1:0 - Lewandowski, 37 min (głową)
GKS: Mądryk - Hoyo-Kowalski, Horvat, Tumala - Olkowski, Trąbka (84. Wojtczak), Bęgała, Choroński (74. Jankowski) - Kądzior (60. Koniuszy), Lewandowski (60. Kasprzyk), Ryguta (60. Gębala).

Trener Rene POMS.

ZAGŁĘBIE: Kudła - Kośmicki, Rozwandowicz, Gryszykiewicz - Soumare (46. Jarek), Tront, Rodriguez, Predenkiewicz - Chmurek (79. Kupidura), Podgórski, Barć (79. Zawojski). Trener Tomasz ŁUCZYWEK.

Sędziował Leszek Lewandowski (Zabrze). **Widzów** 3460. **Żółte kartki:** Horvat, Choroński, Bęgała - Rodriguez, Kośmicki, Zawojski.

POZOSTAŁE WYNIKI RUNDY WSTĘPNEJ

■ Podhale Nowy Targ - Chojniczanka 2:0 (0:0)

1:0 - Kottański, 88 min, 2:0 - Kubik, 90 min

■ Znicz Pruszków - ŁKS II Łódź 3:1 (2:1)

1:0 - Kosmański, 7 min, 1:1 - Jurkiewicz, 29 min, 2:1 - Barnowski, 42 min, 3:1 - Nadolski, 90 min

■ Warta Poznań - Resovia 0:1 (0:1)

0:1 - Siłny, 28 min

■ Śląsk II Wrocław - Stal Stalowa Wola 3:2 (1:1)

1:0 - Kobelczuk, 13 min, 1:1 - Chrzanowski, 37 min, 1:2 - Śliwa, 56 min, 2:2 - Kamiński, 73 min, 3:2 - Zajackowski, 90 min

■ Olimpia Grudziądz - Świt Szczecin 5:3 (0:2, 3:3, 3:3)

0:1 - Gorgon, 16 min, 0:2 - Kapelus, 30 min, 1:2 - Zbiciak, 48 min, 2:2 - Siemaszko, 61 min, 3:2 - Śliwa, 80 min (karny), 3:3 - Wojdak, 88 min (karny), 4:3 - Fietz, 109 min, 5:3 - Fietz, 118 min

■ Górnik Łęczna - KKS 1925 Kalisz 2:0 (1:0)

1:0 - Walski, 9 min (karny), 2:0 - Stadnicki, 53 min

■ Unia Skierniewice - Sokół Kleczew 2:2 (0:1, 1:1, 1:1) rzuty karne 1:4

0:1 - Woliński, 37 min (samobójcza), 1:1 - Sabito, 61 min, 1:2 - Adamski, 93 min, 2:2 - Makuch, 120 min

■ Pogoń Siedlce - GKS Jastrzębie 3:0 (wo - GKS wycofał się z rywalizacji)

* W czwartek o 17.30 odbędzie się losowanie 1. rundy z udziałem: 11 zwycięzców rundy wstępnej, 16 zdobywców PP na szczeblu wojewódzkim, 18 zespołów ekstraklasy z sezonu 2025/26 (Lech, Górnik, Jagiellonia, Raków i Katowice mają wolny los) oraz 14 drużyn 1. ligi z sezonu 2025/26.

(m)

Wypunktowani

Pierwsza odsłona upłynęła pod znakiem przewagi miejscowych, którzy szukali szans w ofensywie. Kluczowy moment nadszedł w 24 minucie, kiedy po szybkim kontrataku futbolówka trafiła na głowę Marko Kolar, który bez trudu pokonał Sebastiana Sobolewskiego. Przyjezdni próbowali odpowiadać, jednak ani dwie próby Mateusza Brody, ani uderzenie z doliczonego czasu gry Mateusza Klichowicza nie

przyniosły powodzenia. Po przerwie obraz gry nie uległ drastycznej zmianie i to w dalszym ciągu gospodarze mieli przewagę. Bliski szczęścia był m.in. Łukasz Gerstenstein, jednak jego strzał z linii pola karnego minął światło bramki. W kolejnych minutach Sandecja skupulatnie budowała przewagę i w 78 minucie podwyższyła. Po dośrodkowaniu z rzutu wolnego w zamieszaniu podbramkowym najlepiej odnalazł

Nowy Sącz okazał się przystankiem końcowym na pucharowej trasie Bielszczan.

się Piotr Kowalik, kierując piłkę do siatki.

Ostateczny cios miejscowi zadali w końcówce, gdy w 85 minucie w polu karnym faulował Jakub Kempny, a rzut karny na gola pewnie zamienił Adrian Danek, pieczętując awans gospodarzy i kończąc pucharowe zmagania Rekordu.

(gru)

■ Sandecja Nowy Sącz - Rekord Bielsko-Biała 3:0 (1:0)

1:0 - Kolar, 24 min (głową), 2:0 - Kowa-

lik, 78 min, 3:0 - Danek, 86 min (karny)
SANDECJA: Głogowski - Gerstenstein (82. Goku), Błyszko, Danek, Kowalik - Divis (63. Janczukowicz), Żurawski (76. Brenkus), Holan, Kasprzak (82. Smajdor), Kawata (63. Kielis) - Kolar. Trener Rafał SMALEC.

REKORD: Sobolewski - Pawłowski (55. Sapiński), Boczek (76. Karet), Broda, Poznański (76. Tekieli) - Kempny, Wyroba, Potoma, Ryś (74. Ciucka), Klichowicz - Świderski (46. Kasprzak). Trener Piotr TWOREK.

Sędziował Dawid Muc (Radom). **Widzów** 4500. **Żółte kartki:** Wyroba, Karet, Kempny.

Debiut jak marzenie

Po dublecie debiutującego Krzysztofa Twardosza Górale zameldowali się w 1. rundzie krajowego pucharu, ale nie tylko 19-latek zasłużył na brawa.

Spotkanie Podbeskidzia z Hutnikiem rozegrano w Dan-kowicach, a słupek rtęci wiszącego w cieniu termometru przekraczał 30 stopni. Pierwsze fragmenty nie zwiastowały spokojnego popołudnia dla gospodarzy. Już w 9 minucie goście stworzyli sobie stuprocentową okazję. Po błędzie Arkadiusza Kasperkiewicza Oskar Zawada wyłożył piłkę Bartoszowi Florowskiemu, ale duet byłych Górali nie wykorzystał doskonałej okazji. Dwie minuty później Zawada wyprowadził kontrę z własnej połowy,

wpadł w pole karne, lecz uderzył nad poprzeczką.

Miejscowi potrzebowali czasu, by przejąć inicjatywę. W 18 minucie Bartosz Martosz przechwycił piłkę, wbiegł z nią w „szesnastkę” i dobrze zszedł do lewej nogi, jednak jego strzał pofrunął daleko obok słupka. Dwie minuty później znakomitą sytuację miał Jewgienij Szykawka, który dostał futbolówkę przed polem karnym, ale jego strzał lewą nogą o centymetry minął bramkę. Napór gospodarzy rósł z minuty na minutę i gol wisiał w powietrzu. W kolejnej akcji Dalibor

Takacz uderzył z dystansu, ale piłka trafiła w słupek. Zaledwie kilkadziesiąt sekund później próbował Kacper Smoliński, lecz pomylił się minimalnie uderzeniem z około 20 metrów. Kolejną okazję zmarnował Martosz, który otrzymał idealne podanie w pole karne od Maksymiliana Sitka, uderzył po koźle obok bramkarza, lecz i tym razem pomylił się minimalnie. Przed przerwą wychowanek Podbeskidzia stanął przed kolejną doskonałą okazją po dograniu na 7 metr, ale spudłował w fatalny sposób



Szymon Brańczyk udowodnił, że można na nim polegać.

Druga połowa rozpoczęła się od przewagi Bielszczan, choć przez długi czas brakowało klarownych okazji strzeleckich, a liczne próby uderzeń były blokowane przez obrońców Hutnika. Przełom nastąpił w 73 minucie, kiedy Toki Hirosawa popisał się znakomitą akcją, dograł piłkę do Krzysztofa Twardosza, a ten w swoim debiucie wykończył akcję niełatwym uderzeniem z 6 metrów. Radość gospodarzy mogła trwać bardzo krótko. Dwie minuty później Kamil Sochań sfaulował w polu karnym Artema

Motrycza i sędzia bez wahania wskazał na „wapno”. Szymon Brańczyk wyczuł intencje Oskara Kordykiewicza, popisując się kapitalną interwencją. Stracona szansa nie podcięła skrzydeł gości, którzy nadal szukali okazji na wyrównanie. Bardzo aktywny w drugiej części Motrycz uderzył minimalnie obok bramki.

Kiedy Hutnicy odślonili się w poszukiwaniu remisu, Bielszczanie trafili ich po raz drugi. Daniel Pietraszkiewicz przeprowadził akcję wzdłuż linii, a piłkę do siatki ponownie skierował Twardosz.

■ **Podbeskidzie Bielsko-Biała - Hutnik Kraków 2:0 (0:0)**

1:0 - Twardosz, 73 min, 2:0 - Twardosz, 88 min

PODBESKIDZIE: Brańczyk - Sitek (46. Pietraszkiewicz), Kasperkiewicz (46. Sochań), Majsterek, Gach, Hirosawa - Martosz, Smoliński (60. Słomka), Iwańczyk, Takacz - Szykawka (46. Tomczyk, 60. Twardosz). Trener Marcin Włodarski.

HUTNIK: Nowak - Gatek, Nweke, Soja, Motrycz - Lelek (65. Kordykiewicz), Bil (65. Burka), Ponomarenko, Chołodow (65. Bracik), Zawada (64. Pietruszka) - Florek (65. Sowiński). Trener Krzysztof Świątek.

Sędziował Karol Wójcik (Siedlce). **Widzów** 999.

Żółte kartki: Pietraszkiewicz - Lelek (gru)

Zostało tylko ściernisko...

SZCZAKOWIANKA JAWORZNO

Kiedyś było San Francisco, teraz będzie tu ściernisko - tak można strawestować słowa przeboju braci Golec w odniesieniu do klubu z Jaworzna. Szczakowianka ponad 20 lat temu grała w ekstraklasie, teraz działacze klubu z ponad 100-letnią historią zdecydowali, że nie tylko nie przystąpi do rozgrywek klasy okręgowej, ale w ogóle zniknie z piłkarskiej mapy Polski.

Nie zagrają nawet w B-klasie

Po ostatnim walnym zgromadzeniu władze Szczakowianki - za pośrednictwem mediów społecznościowych - poinformowały, że w najbliższym sezonie klub nie przystąpi nawet do rozgrywek B-klasy. Jak tłumaczono - brak chętnych do pracy w zarządzie oraz uwarunkowania organizacyjne zmusiły do podjęcia dramatycznej decyzji. „Mimo kolejnych prób, nie udało się wyłonić nowych władz. Na walnym zgromadzeniu nie poja-



To już jest koniec, nie ma już nic... - mogą zanucić zawodnicy ze Szczakowej.

wili się kandydaci gotowi podjąć się prowadzenia Szczakowianki, co postawiło przyszłość drużyny seniorów pod dużym znakiem zapytania. Brak formalnych władz i niepewna sytuacja spiętrzyła problemy, z którymi zarząd nie był w stanie dłużej walczyć na poziomie seniorów. W związku z całą sytuacją, zarząd - niestety - musiał podjąć trudną decyzję o wycofaniu drużyny seniorów z rozgrywek ligowych” - czytamy w oświadczeniu.

Jedyna pozytywna nutka

„Jeśli sytuację organizacyjno-finansową uda się ustabilizować w najbliższych miesiącach, klub planuje powrót do rozgrywek ligowych w sezonie 2027/2028. Zgodnie z przepisami rywalizacja musiałaby się jednak rozpocząć od najniższego szczebla, czyli najprawdopodobniej od B-klasy” - wyjaśniają władze klubu. Jedyną pozytywną „nutką” na jaworznickim łez padole jest fakt, że utrzymane zostały grupy młodzieżowe, które wła-

śnie wróciły do treningów. Dodajmy, że walne zgromadzenie po raz kolejny zdecydowało o przedłużeniu obrad o kolejny termin. Odbędą się we wtorek 11 sierpnia o 17.00 w siedzibie klubu przy ul. Kościuszki 1. Przy okazji przedstawiciele klubu zwrócili się z gorącym apelem do wszystkich kibiców, przedsiębiorców i sympatyków, którym dobro jaworznickiej piłki leży na sercu.

Potrzeba świeżej krwi

„Klub nadal zaprasza wszystkich chętnych do

CZY WIESZ, ŻE...

■ W sezonie 2002/03 Szczaksa grała w najwyższej klasie, jednak później okazało się, że sukces sportowy nie do końca był zasługą świetnie grającego zespołu. Gigantyczna afera korupcyjna w tamtych czasach objęła m.in. klub z Jaworzna. Skandal doprowadził do utraty sponsorów i zaufania kibiców. W 2007 roku pierwsza drużyna została rozwiązana wskutek bankructwa, a klub musiał odbudowywać się w oparciu o rezerwy i lokalne środowisko.

■ W kolejnych latach klub rywalizował na trzecim poziomie rozgrywkowym, natomiast w sezonie 2006/07 spadł z ówczesnej 3. ligi (czwarty poziom). Od tamtej pory nie udało się już wrócić na poziom centralny. Drwa le zaczęły balansować między 4. ligą, a okręgowką”. W sezonie

2025/26 została zdegradowana z 5. ligi.

■ Piłkarzami Szczakowianki byli m.in. obecny trener GKS-u Katowice Rafał Górak, czy zawodnik Śląska Wrocław Grzegorz Tomaszewicz. W drużynie z Jaworzna grali też późniejsi reprezentanci Polski - Ryszard Czerwiec, Radosław Matusiak czy Maciej Iwański.

■ Nie wiadomo, kto zajmie miejsce Drwali w katowicko-sosnowieckiej klasie okręgowej. Gotowość wyraził MK Górnik Katowice, powołując się na konkretne punkty regulaminu rozgrywek, dotyczące spadków i awansów. Zespół z Kostuchny zajął 3. miejsce w klasie A i wszystko przemawia za tym, że mógłby występować w okręgówce. Piłka jest po stronie Wydziału Gier Śląskiego ZPN...

wsparcia Szczakowianki, która potrzebuje teraz świeżej krwi, nowych pomysłów oraz realnego wsparcia organizacyjnego i finansowego. Niezależnie od naszych poglądów, wieku, statusu - Szczakowianka

to nasze wspólne dobro i dziedzictwo, działajmy ponad podziałami, by rozbrat z ligową piłką potwał jak najkrócej!” - podkreślono na koniec oświadczenia.

Zbigniew Ciećciała

Czas pracy i... świętowania

Biało-czerwoni pośpiesznie opuszczali lotnisko, bo chcieli być jak najszybciej ze swoimi najbliższymi.

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

Mamy czas pracy i staramy się zrealizować go jak najlepiej, a gdy odnosi się sukces, to jest również pora świętowania i tak też było po zwycięstwie nad Amerykanami w Lidze Narodów. Było głośno, radośnie i z humorem, bo my potrafimy również się bawić – stwierdził z uśmiechem rozgrywający Biało-czerwonych, Marcin Komena, w środowy poranek na Okęciu po przylocie części zespołu.

Powrót naszej reprezentacji opóźnił się o całą dobę przez kłopoty z lotem na trasie Ningbo - Pekin. Samolot przyleciał do stolicy Chin z trzygodzinnym opóźnieniem i trudno było zdążyć na lot do Warszawy. W tej sytuacji powstało spore zamieszanie. Okazało się, że ekipa nie może wrócić w całości. Trener Nikola Grbić, Wilfredo Leon, Bartłomiej Boładź, Bartłomiej Lemański i Artur Szalpak podróżowali innymi samolotami via Frankfurt nad Menem oraz Sztokholm i wrócili we wtorek wieczorem. Serbski szkoleniowiec dokonał drobnej zmiany w planach kadry. Zawodnicy na zgrupowanie w Zakopanem mieli się stawić w niedzielę wieczorem, ale zdecydowano, że zbiórka będzie



Kamil Semeniuk ma w seniorskiej kolekcji 26 złotych medali.

dzień później. Większość kadrowiczów nie ma planów urlopowych, ale pragnie spotkać się z rodzinami i najbliższymi oraz odpocząć od zgiełku, jaki im towarzyszył przez ostatnie tygodnie.

Tomasza Fornala, MVP LN, czeka drobny tour po kraju. - Przede wszystkim muszę zadbać o swoje zdrowie – wyjął w rozmowie z reporterem Polsatu. - W trakcie turnieju pojawił się u mnie drobny problem i dlatego teraz szybko jadę do Łodzi na rezonans. Potem śmigam na dwa dni do Zawiercia (w Aluronie CMC będzie grał w najbliższym sezonie – przyp. red.), potem odwiedzę rodziców w Krakowie i spotkam się z Kubą Kochanowskim, który walczy z kontuzją. Nie zamierzam nigdzie latać. Potem wio do Zakopanego, bo przecież dawno się nie widzieliśmy (śmiech).

Kamil Semeniuk to niezwykle sympatyczny zawodnik, który rzadko zawodzi na boisku. Stara się wypełniać wszystkie zadania nakreślone przez szkoleniowców. To on był cichym bohaterem finału Ligi Narodów, bo wszedł za Leona i solidnie pracował na końcowy sukces. Wedle statystyków Semeniuk jest jednym z najbardziej utytułowanych siatkarzy w naszym kraju. Tegoroczne złoto LN było 26. medalem tego koloru w jego seniorskiej karierze! Wystarczy tylko wspomnieć jego osiągnięcia w tym sezonie. W lidze wło-

skiej zwyciężył w meczu o Supercup, potem wywalczył mistrzostwo Włoch. Na arenie międzynarodowej zdobył puchar Ligi Mistrzów i Klubowe Mistrzostwo Świata. - Nic, tylko teraz wypada zdobyć złoto w mistrzostwach Europy – stwierdził z uśmiechem i lekkim przymrużeniem oka „Semen”, który przez kilka dni nie zamierza opuszczać rodzinnych pieleszy.

Wprawdzie na Okęciu nie było tłumów, ale siatkarze chętnie dzielili się wrażeniami i snuli plany na tę najbliższą siatkarską przyszłość.

- Jasne, chcielibyśmy obronić złoty medal, ale nie będzie to łatwe, bo przecież obowiązuje zasada „bij mistrza” - zauważył reprezentacyjny libero, Jakub Popiwczak. - Dobrze znamy trenera i pewnie w Zakopanem czeka nas solidna porcja pracy. Jedno jest pewne - nikt z nas nie ma zamiaru się migać, bo jesteśmy do niej przyzwyczajeni i nie chcemy schodzić poniżej określonego poziomu. Przed nami jeszcze będą mecze w Memoriale H. Wagnera ze Słowenią, USA i Francją, ale to będzie zaledwie przystanek przed kolejną ważną imprezą. Potem towarzysko zagramy z Finlandią w Gdańsku, a najwyższą formę mamy mieć dopiero od 10 września, od pierwszego spotkania mistrzowskiego z Portugalią.

To zmartwienie na potem, bo teraz przed siatkarzami kilka dni wolnego...

(sow)

WOKÓŁ SIATKI

SPEKULACJE WOKÓŁ LAVARINIEGO

■ Selekcjoner naszej reprezentacji kobiet, Stefano Lavarini, od sezonu 2024/25 jest związany z Numia Vero Volley Milano i nie tak dawno podpisał z klubem nową umowę. Niewykluczone, że zostanie ona rozwiązana, bowiem Włoch jest na celowniku Fenerbahçe Medicana Stambuł. Z kolei turecki klub przed sezonem związał się kontraktem ze swoim krajaniem, Ferhatem Akbasem, dobrze znanym z pracy w Chemiku Police oraz Eczacıbası Dynavit Stambuł. Tymczasem portal volleyball.it przekonuje, że obaj uznani szkoleniowcy mieliby się zamienić miejscami pracy. Wto-



Stefano Lavarini znalazł się ostatnio w kręgu zainteresowań Fenerbahçe Medicana Stambuł.

ski zespół, wedle fachowców, potrzebuje nowego impulsu i to ma zapewnić Akbas. Natomiast dla Lavariniego byłby to powrót do Fenerbahçe, który prowadził w sezonie 2023/24.

KŁOS ZOSTAJE

■ Nasz do niedawna reprezentacyjny środkowy, Karol Kłos, po 15 latach wrócił do stolicy i podpisał roczny kontrakt z PGE Projektem. Szybko się okazało, że 36-latek stał się ważną postacią zespołu, który mocno wspart nie tylko w rozgrywkach ligowych, ale również w Lidze Mistrzów. Kłos będzie miał okazję powiększyć swój dorobek, bowiem podpisał kolejną umowę i o miejsce w podstawowym składzie będzie rywalizował z powracają-

cym po latach Bartłojem Lemańskim, Jurijem Semeniukiem oraz Jakubem Strulakiem. Doświadczony środkowy jest wychowankiem stołecznego Metra, a w seniorskiej drużynie pierwsze kroki stawiał w AZS-ie Politechnice Warszawskiej, potem przez 13 lat grał w bełchatowskiej Skrze i odnosił z nią sukcesy. Nim wrócił do stolicy, przez dwa sezony występował w Asseco Resovii. Z reprezentacją zdobył mistrzostwo świata (2014) oraz Europy (2023).

WZMOCNIENIE RESOVII

■ Asseco Resovia od zawsze ma wysokie aspiracje, ale ostatnio niewiele z tego wycho-

dzi. Poprzedni sezon był przeciętny. Władze klubu zdecydowały się na poważne zmiany w składzie i sięgnęły po doświadczonych zawodników: Łukasza Kaczmarka, Kamila Kwasowskiego oraz rumuńskiego środkowego Bełę Barthę. Do tego tercetu dołączył doświadczony niemiecki przyjmujący, Tobias Brand, który grał w Lublinie, Warszawie, zaś ostatnio w Gdańsku. W Treflu był jedną z wiodących postaci zarówno w przyjęciu, jak i w ataku. W Asseco Resovii będzie miał silną konkurencję, jednak obok wspomnianego Kwasowskiego o miejsce w składzie będzie rywalizował z Klemenem Cebuljem i Arturem Szalpukiem.

(ws)

Nieustająco wysokie aspiracje

Kadra Unii Oświęcim została mocno przebudowana, a trenerzy muszą z tego skomponować wartościowy zespół.

UNIA OŚWIECIM

Dziewięciokrotny mistrz kraju poprzedni sezon zakończył tuż za podium. Fani nie kryli rozgoryczenia, wszak oczekują od hokeistów walki o najwyższe laury, jednak w czasie ligowych zmagani było wiele zawirowań i skończyło się rozczarowaniem. Wiele sobie obiecywano po objęciu sterów nad drużyną przez trenera Roberta Kalabera, który odnosił sukcesy z JKH GKS-em Jastrzębie i z naszą reprezentacją. Słowacki szkoleniowiec, w naszym przekonaniu, dość szybko stracił sterowność nad zespołem i stąd wynikały problemy. Działacze uznali, że z Kalaberm nic dalej nie osiągną i za porozumieniem rozwiązały z nim kontrakt, który miał obowiązywać jeszcze przez dwa lata.

Istotne zmiany

Oprócz trenera zespół opuściło aż 16 zawodników. Jednych żegnano bez większego żalu, zaś innych próbowano zatrzymać, oferując nowe umowy. Takie propozycje otrzymali m.in. Ołeksandr Peresunko oraz Ville Heikkinen, ale konkurencja oferowała im zdecydowanie lepsze warunki i wylądowali w Sosnowcu. Dość nieoczekiwanie Unię opuścił też bramkarz Linus Lundin, a wydawało się, że Szwed zadowolił się klubie i w mieście. Martin Kasperlik i Roman Rac przyszli z Jastrzębia razem z trenerem, ale niezbyt dobrze się czuli w tej drużynie i też poszukiwali nowych miejsc pracy. Ten pierwszy wrócił do Jastrzębia, zaś drugi wylądował w Porubie. Rosły obrońca Jakub Kubesz wybrał ofertę bytomskiej Polonii, zaś Radosław Galant, ostatni kapitan zespołu, zdecydował się na zakończenie kariery, bo ciągle miał problemy ze zdrowiem, natomiast Kacper Prokopiak wyjechał za ocean i będzie próbował swoich sił w Elmira Aviators (NAHL).

Fin u steru

Działacze Unii po rozwiązaniu umowy z Kalaberm



Erik Ahopelto zapewne będzie czołową postacią zespołu z Oświęcimia.

dość szybko zdecydowali się na zatrudnienie 38-letniego Fina Markusa Juurikkale, który związał się z klubem na dwa sezony z ewentualną opcją przedłużenia umowy. W przeszłości pracował z juniorskimi i seniorskimi zespołami w kilku krajach. Ostatnio w rumuńskim Gyergyoi HK, zdobywając mistrzostwo kraju. Ponadto prowadził reprezentację Rumunii. Do sztabu szkoleniowego Unii dołączył też były napastnik i wychowanek klubu, Sebastian Kowalówka, który będzie miał również pod kuratelą zespoły młodzieżowe.

Szefowie klubu przez cały czas pracowali, by umiejętnie zastawić kadrę jako zespół o wysokich aspiracjach. Okres transferowy nie został zakończony, ale sprowadzono już 11 zawodników - oto oni: bramkarz Sami Aittokallio (Glasgow Clan), obrońcy Olaf Bizacki (GKS Tychy), Kalle Valtola (IPK), Sameli Ventela (EHC Freiburg) i napastnicy Jere Jokinen (Zagłębie Sosnowiec), Jakub Lewandowski (Energa Toruń), Rihards Marenis (Zemgale Jēgāwa), Otto Nieminen (Dundee Stars), Jimi Ronkkonen (Kettera), Jan Sołtys (Zagłębie), Matt Wilkins (HC Innsbruck).

Odpowiednie charaktery

Wszyscy obcokrajowcy są już na miejscu i przystąpili do treningów, a z zespołem trenują też młodzi zawodnicy, Marcel Karnas (ostatnio

Sanok), Karol Sterbenz (Cra-covia), juniorzy Piotr Płatacz oraz Mateusz Staniecko oraz młodszy brat Lukasha Mathewa, Daryan. Na testach przebywało też kilku zawodników, m.in. Dominik Nahunko, Dawid Lebek, Adam Sawicki, ale z nich zrezygnowano.

Zaczęliśmy w maju treningi z grupą rodzimych zawodników i ćwiczyliśmy przez dziewięć tygodni - mówi II trener Unii, Krzysztof Majkowski. - Po urlopach wróciliśmy początkowo do treningów na sucho, a teraz już w pełnym zestawieniu trenujemy zarówno w siłowni, jak i na lodzie. Staraliśmy się podpisywać umowy z zawodnikami nie tylko o wysokich umiejętnościach technicznych, ale również o odpowiednich charakterach. O tym, czy dobór był adekwatny, przekonany się niebawem. Chcemy podpisać kontrakt z jeszcze jednym napastnikiem i takowego mamy na celowniku. Trzeba jeszcze sfinalizować formalności. Kadra zmieniała w 70 procentach i teraz trzeba stworzyć z niej wartościowy zespół. Jesteśmy po zaledwie kilku treningach na lodzie i dopiero sparingi dadzą nam, przynajmniej częściową, odpowiedź jak będzie funkcjonowała drużyna.

Działacze Unii okazali się skuteczni, bowiem sprowadzili z Torunia Jakuba Lewandowskiego, wartościowego napastnika i reprezentanta kraju. Lewandowski kilka lat spędził za oceanem i zaliczył dopiero

pierwszy sezon ligowy w kraju. Umiejętnie wkomponowany w zespół może być solidną wartością dodaną. W Oświęcimiu mocno liczą na jego umiejętności strzeleckie, zaś od siebie dodajmy, żeby tylko dostregął partnerów na taflę.

Mówi się, że liga będzie składała się z dziesięciu drużyn, choć to nadal nic pewnego. Oby to się szybko wyjaśniło, bo czas ucieka. - Na pewno rywalizacja będzie bardziej wyrównana niż w poprzednich sezonach - dodaje trener Majkowski. - Kilka zespołów dokonało ciekawych transferów i będzie chciało się pokazać. Mamy osiem meczów kontrolnych i one pokażą, w częściowym wymiarze, naszą siłę.

Patrząc na dokonania transferowe, Unia znów zamierza rywalizować o najwyższe cele, jednak rywale myślą o tym samym...

Włodzimierz Sowiński

MECZE KONTROLNE UNII

- **Czwartek (13.08.):** Unia Oświęcim - GKS Katowice
- **Sobota (15.08.):** GKS Katowice - Unia
- **Poniedziałek (24.08.):** HC Bańska Bystrzyca - Unia
- **Piątek (28.08.):** BS Polonia Bytom - Unia
- **Sobota (29.08.):** Unia - Sołk Kijów
- **Niedziela (30.08.):** Energa Toruń - Unia
- **Czwartek (3.09.):** Unia - AZ Hawirzów
- **Środa (9.09.):** ECZD Zagłębie Sosnowiec - Unia

KRÓTKO

PLYWANIE

PIĄTKA NA CZWÓRKĘ

■ Klaudia Tarasiewicz zajęła 4. miejsce w rywalizacji na 5 km na otwartym akwenie podczas mistrzostw Europy w Paryżu. Wygrała Włoszka Ginevra Taddeucci, która wygrała również wtorkową rywalizację na 10 km, uzyskała czas 1.02:31,2. Podobnie jak na 10 km, druga była Węgierka Viktoria Mihalyvari Farkas - strata 2,1 s. Brązowy medal wywalczyła inna Włoszka Barbara Pozzobon - strata 3,9 s. Tarasiewicz była wolniejsza od zwyciężczyni o 5,5 s. W konkurencji mężczyzn Bartosz Kapata zajął 17. miejsce, a złoto zdobył Niemiec Florian Wellbrock. Jedyny Polak w stawce, stracił do zwycięzcy 1:31,3.

KOSZYKÓWKA

AMERYKANIN W ŚLĄSKU

■ Matt Rogers został zawodnikiem Śląska Wrocław. Dla 24-letniego amerykańskiego podkoszowego to pierwszy kontrakt z klubem z Europy, a ma za sobą występy w tegorocznej lidze letniej NBA w zespole Philadelphia 76ers. W przeszłości bronił barw American University, gdzie w swoim ostatnim sezonie notował średnio 16,8 pkt, 5,5 zbiórki i 1,2 asysty w meczu. Po zakończeniu gry na poziomie akademickim dostał szansę pokazania się w lidze letniej NBA. W zespole Sixers w pięciu meczach notował średnio 7,4 pkt, 2,8 zb. i 1,4 as. Amerykanin jest drugim zagranicznym transferem Śląska przed startem sezonu. Wcześniej kontrakt z wrocławskim zespołem podpisał jego rodak Malik Parsons. 18-krotni mistrzowie Polski pozyskali też Anthony'ego Wrzeszcza, który posiada obywatelstwo polskie (grał w reprezentacji młodzieżowej), ale też kanadyjskie. Latem Śląsk zmienił trenera, którym teraz będzie Izraelczyk Danny Franco. Zmienił się także prezes - od poniedziałku funkcję tę pełni Michał Mazur.

SKOKI NARCIARSKIE

SZEŚCIORO POLAKÓW W COURCHEVEL

■ Maciej Kot, Aleksander Zniszczoł, Jakub Wolny, Klemens Joniak, Kamil Waszek i Anna Twardosz w ten weekend wystąpią w zawodach Letniej Grand Prix w Courchevel. We Francji odbędą się po dwa konkur-

sy indywidualne kobiet i mężczyzn. W Courchevel zabraknie trenera kadry A Macieja Maciusiaka, który pozostanie w Polsce na treningach z Dawidem Kubackim, Pawłem Wąskiem, Piotrem Żytą i Kacprem Tomasiakiem, który podczas inauguracji w Wiśle był najlepszy z Polaków - zajął siódme i 10. miejsce.

Do Francji z powołanymi zawodnikami udadzą się koordynator systemu szkolenia reprezentacji Polski Stefan Hornigacher oraz trenerzy Michał Dolezał i Krzysztof Biegun. W sobotę i w niedzielę konkursy kobiet na skoczni Tremplin du Praz (HS 135) rozpoczyna się o 16.00. Mężczyźni przystąpią do rywalizacji dwie godziny później. Liderem klasyfikacji generalnej LGP jest Japończyk Naoki Nakamura, który ma 200 pkt, gdyż wygrał dwa konkursy w Wiśle. Drugie miejsce zajmuje Austriak Marco Woergoetter - 112, a trzeci jest Szwajcar Gregor Deschwanden - 110. Tomasiak zdobył 62 pkt i plasuje się na ósmej pozycji.

RAJDY SAMOCHODOWE

Ogier nie rezygnuje

■ Dziewięciokrotny mistrz świata w rajdach samochodowych Sebastien Ogier, który kilka dni temu przy dużej prędkości wypadł z drogi i dachował na trasie imprezy w Finlandii, poinformował, że czuje się dobrze i nie rezygnuje z walki o kolejny tytuł. Gdy doszło do kraksy był liderem imprezy, a po 10 rundach WRC jest piąty w klasyfikacji generalnej. Prowadzi Brytyjczyk Elfyn Evans - 201 pkt, drugi jest Fin Sami Pajari - 171, trzeci Japończyk Takamoto Katsuta - 160, a czwarty Szwed Oliver Solberg - 156. Piąty Ogier zgromadził 139 pkt. Cała piątka to kierowcy zespołu Toyota Gazoo Racing, którzy dominują w tym sezonie. Po wycofaniu się z Rajdu Finlandii Francuz spadł na piąte miejsce w klasyfikacji generalnej WRC, traci do lidera 62 pkt. Pomimo tego 42-latek planuje wziąć udział w czterech pozostałych rundach MŚ i walczyć o rekordowy, 10. tytuł mistrza świata, począwszy od Rajdu Paragwaju, który będzie rozegrany pod koniec sierpnia. W kolejnych startach pilotem Francuza będzie Vincent Landais, który nie pojawił się w Finlandii z powodów osobistych.

Ależ pechowy ten tyczkarz...

Piotr Lisek zrezygnował z udziału w rozpoczynających się w poniedziałek mistrzostwach Europy w Birmingham. W kontynentalnym czempionacie po ćwierć wieku znów nie mamy tyczkarza.

Trzykrotny medalista mistrzostw świata przegrał z kolejną kontuzją. Na jednym z ostatnich treningów Piotr Lisek naderwał mięsień łydki i nie będzie w stanie rywalizować z najlepszymi zawodnikami Starego Kontynentu. – Nie wyobrażam sobie pojechać tam po prostu na wycieczkę. Chciałem jechać i walczyć o wysokie lokaty. Byłem na to gotowy – mówi Piotr Lisek, cytowany na stronie psla.pl.

Do nieszczęścia reprezentanta Polski doszło w Spale. Podczas jednego ze skoków Lisek wylądował zbyt blisko dołka. Ratując sytuację, źle postawił nogę, co spowodowało uraz. Czas rekonwalescencji przy takiej kontuzji wynosi od dwóch do trzech tygodni. To powoduje, że start w zaplanowanych w przyszłym tygodniu ME jest niemożliwy.

Nie może się pogodzić

Najlepszy polski skoczek o tyczce nie ukrywa rozczarowania. – Jestem bardzo rozczarowany i na razie nie jestem w stanie pogodzić się z tym, co się stało. Pewnie gdyby moje treningi nie wskazywały na to, że jestem dobrze przygotowany do walki



Trzykrotny medalista mistrzostw świata przegrał z kolejną kontuzją.

o finał mistrzostw Europy, a później o wysokie skoki, byłoby mi łatwiej. Właśnie dlatego dziś czuję się fatalnie, bo wiem, że byłem w dobrej dyspozycji – mówi Lisek.

W 2019 roku podczas mityngu Diamentowej Ligi w Monako tyczkarz poprawił rekord Polski na 6,02. Do niego należy też

najlepszy wynik w hali – 6,00.

W tym sezonie 34-letni zawodnik skoczył najwyżej w maju w rodzinnych Dusznikach – 5,75 m – i na europejskich listach (nie licząc dwójki Rosjan i Białorusina, którzy i tak nie mogą wystąpić w ME) zajmuje dopiero 19. miejsce...

Zimą pękła tyczka

Ten rok jest jednak wyjątkowo niefortunny, bo stracił kolejną szansę na start w dużej imprezie. Zimą nie mógł wystąpić w halowych mistrzostwach świata, które odbyły się w Toruniu. Wtedy przyczyną urazu była tyczka, która pękła w trakcie skoku podczas mityngu w Karlsruhe, co spowodowało upadek

i uraz dłoni. Natomiast kilkanaście dni temu wycofał się tuż przed startem z mistrzostw Polski w Białymstoku, by... nie ryzykować urazu przed mistrzostwami Europy. – Skok o tyczce nie bez przyczyny uznawany jest za ekstremalną konkurencję, a wpływ na kariery zawodników ma też bilans pecha i szczęścia. Mnie w tym roku prześladowuje wyjątkowy pech – rozdziera szaty Lisek, który ma w dorobku pięć medali mistrzostw świata w hali i na stadionie, a także pięć w halowych ME, ale nigdy nie stanął na podium kontynentalnego czempionatu na stadionie – dwukrotnie był szósty (2014, 24) i dwukrotnie czwarty (2016, 18).

Absencja po 24 latach

ME w Birmingham rozpoczyna się w poniedziałek i potrwa do niedzieli, 16 sierpnia. Po wycofaniu się Liska, reprezentacja Polski liczyć będzie 74 zawodników i zawodniczek. Jak podała X statystyk Tomasz „Nedops” Spodenkiewicz, będą to pierwsze ME bez Liska od 2012 roku – miał wówczas 20 lat i jeszcze nie skakał wysoko; ostatni raz żadnego polskiego tyczkarza (mężczyzn) na mistrzostwach Europy nie wystawiliśmy 24 lata temu – w 2002 w barwach Danii skakał wówczas Piotr BuciarSKI.

(ToM)

GWIAZDORSKI SPRINT

■ Organizatorzy „polskiego” mityngu Diamentowej Ligi – 23 sierpnia na Stadionie Śląskim w Chorzowie – ogłosili plejadę gwiazd w rywalizacji sprinterek na 100 m. Z naszą faworytką, Ewą Swobodą, pobiegną dwie znakomite Jamajki – Elaine Thompson-Herah (5-krotna mistrzyni olimpijska, druga w historii na 100 m – 10,54) oraz Shericka Jackson (5-krotna medalistka olimpijska, 12-krotna medalistka mistrzostw świata w sprintach), a także Amerykanka Sha’Carri Richardson – mistrzyni olimpijska z Paryża w sztafecie 4x100 i trzykrotna medalistka MŚ z Budapesztu (2023). Już wcześniej zakontraktowano udział mistrzyni olimpijskiej z Paryża (2024), Julien Alfred (Saint Lucia), oraz mistrzyni świata z Tokio (2025) na 100 i 200 m, Amerykanki Melissy Jefferson-Wooden.

W konkursie skoku wzwyż kobiet jedną z rywelek Marii Żodzik będzie Australijka Nicola Olyslagers, dwukrotna wicemistrzyni olimpijska oraz trzykrotna mistrzyni świata ze stadionu i hali. Natomiast dzień wcześniej, w sobotę 22 sierpnia, w konkursie skoczków wzwyż na Rynku w Katowicach wystąpią mistrzowie olimpijscy z Tokio (2021) i Paryża (2024), Włoch Gianmarco Tamberi oraz Nowozelandczyk Hamish Kerr. W tym roku, po raz drugi z rzędu, część konkurencji śląskiego mityngu odbędzie się na centralnym placu Katowic. Kibice – oprócz konkursu skoczków wzwyż – obejrzą również rywalizację w skoku w dal i pchnięciu kulą kobiet.

Rok temu rozegrano konkursy skoku wzwyż, o tyczce i kuli kobiet, a na tymczasowych trybunach zasiadł komplet 900 widzów – za darmo; teraz zawody na Rynku będą bileutowane, a wejściówka kosztuje aż 160 złotych.

(M)

Powtórka ze złego filmu

Magdalena Fręch i Magda Linette odpadły w 2. rundzie „tysięcznika” w Toronto, wygrał za to w Montrealu Hubert Hurkacz.

TENIS

Fręch (45. w rankingu) przegrała z zajmującą 3. miejsce w światowym rankingu Jessicą Pegulą z USA 6:3, 3:6, 2:6. Mecz przypominał powtórkę ze złego filmu sprzed tygodnia. Obie tenisistki spotkały się w 2. rundzie turnieju WTA 500 w Waszyngtonie i tam również Łódzianka wygrała pierwsze seta 6:3, ale przegrała dwie kolejne partie (3:6, 0:6); Pegula dotarła potem do finału, w którym uległa Filipince Alexandrze Eali.

W środę Fręch rozpoczęła od wygrania trzech gemów z rzędu. Grała mądrze, popełniała mało niewymuszonych błędów i triumfowała 6:3. W drugim secie padł odwrot-

ny wynik. W trzeciej partii dominacja Amerykanki była jeszcze widoczniejsza, a Polka zdołała urwać tylko dwa gemy. Pegula wygrała wszystkie pięć pojedynków z Fręch.

„HUBI” ZWYCIĘSKI

■ Hubert Hurkacz (72. w rankingu) awansował do 3. rundy rozgrywanego w Montrealu turnieju ATP Masters 1000. Wrocławianin pokonał rozstawionego z numerem 25. Alejandro Tabilo z Chile (26. ATP) 6:4, 7:6. W 1. rundzie w Kanadzie odpadł drugi z Polaków, Kamil Majchrzak, po porażce w dwóch setach z Francuzem Gaelem Monfilsem.

Z kolei po raz czwarty w karierze z Amerykanką Ivą Jovic (16.) przegrała Magda Linette (68.) – tym razem 3:6, 5:7. Poznanianka w drugiej partii prowadziła już 3:0, jednak Jovic wyrównała, a następnie przechyliła szalę zwycięstwa na swoją korzyść.

We wtorek w 2. rundzie w Toronto odpadła również rozstawiona z numerem 18 Maja Chwalińska (22.) po porażce 5:7, 1:6 z Australijką Talią Gibson (74.).

Jedyną polską tenisistką w 3. rundzie Canadian Open będzie Iga Świątek, która w czwartek około 19.00 czasu w Polsce zagra ze Szwajcarką Viktoriją Golubic (51.).

(M)

Supermoce walecznej Weroniki

Bytomianka sensacyjnie awansowała do ćwierćfinału WTA 125 na kortach stołecznej Legii.

Waleczność to moja supermoc – mówi Weronika Falkowska. W meczu 2. rundy WTA 125 Warszawy T-Mobile Open 26-letnia zawodniczka Górnika Bytom pokazała, że ma nerwy ze stali. Notowana dopiero na 333. miejscu w rankingu Polka w pojedynku z Niemką Noah Akugue (142. WTA) obroniła dwie piłki meczowe, a w trzecim secie przegrywała już 0:3, ale w kluczowych momentach biła mocno i stemplowała linie i po trzech godzinach zaciętej batalii wygrała 3:6, 7:6, 7:5, odnosząc jedno z cenniejszych zwycięstw w karierze.

– Gramy z Nomą w jednej drużynie ligi niemieckiej, więc dobrze znamy swoje słabe strony. Kluczowa okazała się sfera mentalna.

Warunki pogodowe były piekielne – nie kryje zawodniczka, której po spotkaniu ze wzruszenia łamał się głos. – Walczę, żeby mój ranking był lepszy niż trzy lata temu. Mój cel to eliminacje turniejów Wielkiego Szlema – zapowiedziała Polka, która najwyżej na świecie była 3,5 roku temu – 240. O półfinał powalczy w czwartek z Amerykanką Carol Youngsuh Lee (142.), która m.in. w 1. rundzie wyeliminowała turniejową „jedynekę”, Francuzkę Elę Jacquemot (101.).

Falkowska najlepiej z czwórki Polek, które awansowały do 2. rundy, zniosła w środę 35-stopniowy upał. Odpadły w nim nasze faworytki. Katarzyna Kawa (137.) z Litwinką Justine Mikulskytę (241.) grała dobrze przez

dwa sety, ale w trzecim spadły ją problemy zdrowotne. – Warunki były tak samo trudne dla nas obu. Dużo zdrowia zostawiłam na korcie w pierwszym secie, za co zapłaciłam w trzecim, gdy organizm odmówił mi posłuszeństwa. Skończyło się na mocno przykurczonym przywodzieliu, który uniemożliwił mi bieganie. Zderzyłam się ze ścianą – wyjaśniła 33-letnia Polka po porażce 5:7, 6:2, 1:6.

Przegrały też Martyna Kubka (192.) – z doświadczoną Niemką Moną Barthel (221.) 5:7, 4:6, oraz tegoroczna mistrzyni Polski Zuzanna Pawlikowska (404.) – z kolejnym talencikiem czeskiego systemu, 18-letnią Vendulą Valdmannovą (182.) 3:6, 4:6.

(ToM)

Tripletta włoskiego sprintera

Jonathan Milan z drużyny Lidl-Trek odniósł trzecie etapowe zwycięstwo w 83. Tour de Pologne i umocnił się na prowadzeniu w klasyfikacji generalnej.

Włoch, który w poprzednich dniach triumfował najpierw w Koszalinie, a potem w Szczecinie, w środę w Zielonej Górze wyprzedził Brytyjczyka Noaha Hobbsa (EF Education-EasyPost) oraz swojego rodaka Alessandro Romele (XDS Astana). Najlepszy z Polaków, startujący w barwach reprezentacji Marceli Bogusławski, tym razem nie liczył się w sprinterskiej rozgrywce i zajął 27. miejsce.

W klasyfikacji generalnej Jonathan Milan ma przewagę 18 sekund nad drugim na dwóch poprzednich etapach Francuzem Paulem Magnielem (Soudal Quick-Step), który w środę nie dość, że pogubił się w bardzo szybkiej końcówce, to jeszcze został karnie przesunięty z 14. miejsca na koniec peletonu za nieregularny sprint. Trzecie miejsce zajmuje Hobbs (strata 20 sek.), a czwarty jeden z bohaterów pierwszego dnia imprezy, Kamil Małecki (Pinarello Q36.5), który traci do lidera 22 sekundy.

Liczący 193,5 kilometra trzeci etap był rozgrywany w upale, ale w dużej części przebiegał przez tereny zalesione. Zaraz po starcie w Gorzowie Wielkopolskim odskoczył od peletonu Holender Taco van der Hoorn z ekipy Lotto Intermarche, do którego dołączył Radosław Frątczak z reprezentacji naszego kraju. Polak wygrał lotną premię w Strzelcach Krajeńskich (32 km) i umocnił się na prowadzeniu w klasyfikacji aktywnych, ale ucieczki nie kontynuował, mając świadomość, że kolejna lotna premia bę-



Potężny Włoch schodzi z podium, bo teraz to miejsce zajmą kolarze dobrze czujący się w górach.

dzie dopiero na 124 kilometrze w Świebodzinie. – Zwiększyłem przewagę i myślę, że to powinno wystarczyć. Teraz muszę tylko dojechać do końca – stwierdził Frątczak. Dał się doścignąć również Holender, ale – jak się później okazało – nie jechał długo w zasadniczej grupie.

Wkrótce potem uformowała się nowa ucieczka, z udziałem Jakuba Kaczmaraka z reprezentacji, Francuza Enzo Paleniego (Groupama-FDJ United) i lidera klasyfikacji górskiej Belga Driesa De Bondta (Jayco AlUla). Niespodziewanie w pogoń ruszył... lider wyścigu w towarzystwie van der Hoorna oraz Belga Jaspera De Buysta (Lotto Intermarche). Obie trójki połączyły się, a następnie Milan – kiedy dowiedział się, że zaciekle goni Soudal Quick-Step, czyli grupa Magniera,

jego najgroźniejszego rywala w końcówkach – zwołał i... poczekał na peleton razem z Kaczmarkiem i De Buystem. Zachowanie kolarza w żółtej koszulce, który zaangażował siły w pościg za ucieczką, gdy do mety było jeszcze ponad 130 km, a potem szybko zrezygnował, wywołało zdziwienie obserwatorów wyścigu. Być może chciał być jak Mario Cipollini, świetny włoski sprinter przełomu XX i XXI wieku, i pokazać, kto rządzi na tym wyścigu. A jak to sam wyjaśnił? – Akurat jechałem z przodu peletonu, a w ucieczce byli groźni zawodnicy. Gdy do nich dołączyłem, uznałem, że sytuacja jest opanowana – relacjonował na mecie.

Tymczasem Paleni, De Bondt i van der Hoorn, którzy w momencie doścignięcia grupki lidera wyprzedzali peleton tylko o 20 sekund, kon-

tinuowali ucieczkę, a ich przewaga urosła do ponad minuty. W Świebodzinie do uciekającej trójki dołączyło trzech kolarzy kontratakujących z peletonu: Szwajcar Fabio Christen i Holender Sjoerd Bax (oba Pinarello Q36.5) oraz jeden z pomocników Milana, jego rodak Matteo Sobrero. Lotną premię w tym mieście wygrał Christen przed Sobrero. Przewaga szóstki nad peletonem wynosiła w tym momencie tylko 30 sekund, po czym szybko urosła do półtoraj minuty. Na ostatniej lotnej premii w Sulechowie (143 km) najszybszy był z kolei Sobrero przed Christenem.

Peleton doścignął uciekających cztery kilometry przed metą. Finisz – tym razem bez ostrego zakrętu czy nawrotu niedaleko mety, jak to było w dwóch poprzednich dniach – był kolejnym

popisem Milana. Jednak teraz Włoch nie osiągnął tak wielkiej przewagi jak na dwóch poprzednich odcinkach, wyprzedzając Hobbsa raptem o długość roweru. – Teraz skupię się na obronie białej koszulki lidera klasyfikacji punktowej, bo kolejne etapy są dla mnie za trudne – przyznał Milan.

Ucieczka sześciu kolarzy została zlikwidowana, ale może mieć istotne znaczenie w perspektywie całego wyścigu. Christen i Sobrero zdobyli na premiach odpowiednio sześć i pięć sekund bonifikaty, a to duża zaliczka w Tour de Pologne – szczególnie dla Włocha, który bardzo dobrze jeździ na czas, co udowodnił przed rokiem w Wieliczce. Był wtedy trzeci i zajął trzecie miejsce w klasyfikacji generalnej, a tegoroczna edycja również zakończy się jazdą indywidualną na czas w pobliżu Kopalni Soli „Wieliczka”.

Był to ostatni sprinterski etap tegorocznej edycji największego polskiego wyścigu. W czwartek do głosu powinni dojść kolarze silniejsi w górach. Czwarty odcinek, ze startem w Żaganiu, zakończy się na Orlinku w Karpaczu.

(g)

■ **3. etap, Gorzów Wlkp. - Zielona Góra (193,5 km):** 1. Jonathan Milan (Włochy, Lidl-Trek), 2. Noah Hobbs (Wielka Brytania, EF Education-EasyPost), 3. Alessandro Romele (Włochy, XDS Astana)...

■ **27. Marceli Bogusławski (reprezentacja Polski) - wszyscy 4.11:51.**

■ **Klasyfikacja generalna:** 1. Milan 12.21:09, 2. Paul Magnier (Francja, Soudal Quick-Step) strata 18 sek., 3. Hobbs 20, 4. Kamil Małecki (Pinarello Q36.5) 22.

Polki dały z siebie wszystko

Katarzyna Niewiadoma zajęła trzecie miejsce, a Dominika Włodarczyk była czwarta na piątym, niezwykle trudnym etapie Tour de France Femmes.

Na trasie z Macon do Belleville-en-Beaujolais (140 km) zawodniczki miały do pokonania aż osiem górskich premii. Na ostatniej z nich, Mont Brouilly, która znajdowała się niedaleko przed końcem, z wyselekcjonowanej czołówki zaatakowała obrończyni tytułu, Demi Vollering (FDJ United-SUEZ). Przyśpieszenie Holenderki wytrzymały tylko liderka wyścigu, Szwajcarka Marlen Reusser (Movistar) i Niewiadoma (CANYON-SRAM), która wygrała TdFF dwa lata temu. Ta trójka niedługo potem powalczyła o etapowe zwycięstwo i wiele wskazuje na to, że

będzie się także biła o triumf w całej imprezie, która zakończy się w niedzielę.

Pierwsza na finiszu zaatakowała Polka. Uzyskała przewagę nad rywalkami, ale te ostatecznie ją prześcignęły. – Wiedziałam, że Kasia zaatakuje wcześniej, bo zawsze tak robi, i wiedziałam, że Marlen zaryzykuje. Pozwoliłam jej na to, żeby zaczęła gonić, ale tego nie zrobiła. Pomyślałam sobie: „Okej, ale jak nic nie zrobisz, to Kasia wygra” i sama zaczęłam pracować. Liczyłam się z tym, że Marlen mnie dopadnie, ale jakoś wszystko poszło po mojej myśli i bardzo mnie to cieszy. Na mecie poczułam ogromną

ulgę – relacjonowała Demi Vollering, która w klasyfikacji generalnej zmniejszyła stratę do Reusser do 12 sekund.

– Wiedziałam, że może warto spróbować czegoś innego, zamiast tylko czekać na ostatnie 200 metrów i przegrać finisz. Wszyscy wiedzą, że Demi jest jedną z najszybszych zawodniczek na świecie, więc trzeba szukać szans gdzieś indziej – zaznaczyła Katarzyna Niewiadoma, która przesunęła się w „generalce” z szóstego na trzecie miejsce. – Cieszę się, że dałam z siebie absolutnie wszystko. Nie mam sobie nic do zarzucenia; nie ma nic, co mogłabym lub

powinnam była zrobić inaczej – dodała.

Podobnie mogłaby powiedzieć o sobie Włodarczyk, która po fatalnym początku wyścigu, kiedy straciła ponad pół minuty z powodu kraksy, z dnia na dzień czuje się coraz lepiej. W środę najpierw przeskoczyła do ucieczki dnia, a potem starała się jak najdłużej trzymać z Vollering, Reusser i Niewiadomą. Nie udało się, ale finiszowała na czele drugiej grupki, która dotarła na metę ze stratą 45 sekund do pierwszej. To dało kolarce UAE Team L'IMAD kolejny spory awans klasyfikacji – teraz

zajmuje w niej piąte miejsce.

(g)

■ **5. etap, Macon - Belleville-en-Beaujolais (140 km):** 1. Demi Vollering (Holandia, FDJ United-SUEZ), 2. Marlen Reusser (Szwajcaria, Movistar), 3. Katarzyna Niewiadoma (CANYON-SRAM) - wszystkie 3.53:54, 4. Dominika Włodarczyk (UAE Team L'IMAD) strata 45 sek... 28. Karolina Perekitko (Mayenne Monbana My Pie) 6:15, 60. Agnieszka Skalniak-Sójka (CANYON-SRAM) 16:58, 116. Malwina Mul (Cofidis) 28:21.

■ **Klasyfikacja generalna:** 1. Reusser 15.41:18, 2. Vollering 12, 3. Niewiadoma 1:17... 5. Włodarczyk 2:54, 45. Perekitko 23:28, 53. Skalniak-Sójka 30:40, 58. Mul 32:50.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 6 SIERPNIA

TVP 1

15.15 Kolarstwo: Tour de Pologne, 4. etap, Żagań - Karpacz (na żywo); 20.10 Wiadomości sportowe

TVP 2

18.45 Pn: elim. Ligi Europy, Lech Poznań - Kl Klasvik (na żywo)

TVP 3

16.20, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.30 Wiadomości sportowe

TVN

19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

11.50 Kolarstwo: TdP, 4. etap, Żagań - Karpacz; 17.30 Pn: STS Puchar Polski, losowanie 1. rundy; 18.25 Studio elim. LE, 19.15 Elim. Ligi Konferencji, Hapoel Tel Awiw - GKS Katowice (na żywo); 22.30 Sportowy wieczór, 3.00 Lekka atletyka: MŚ U-20 (na żywo)

EUROSPORT 1

11.45 Kolarstwo: TdP, 4. etap, Żagań - Karpacz; 16.45 Tour de France kobiet, 6. etap (na żywo)

EUROSPORT 2

15.30 Kolarstwo: TdF kobiet, 6. etap; 21.00 Golf: Wyndham Championship (na żywo)

POLSAT SPORT 1

10.00 Siatkówka plażowa: Grand Prix PGE kobiet; 17.00 Pn: elim. LE, Jagiellonia Białystok - Glasgow Rangers; 21.00 Tenis: ATP w Montrealu (na żywo)

POLSAT SPORT 2

18.30 Tenis: ATP w Montrealu (na żywo)

POLSAT SPORT 3

17.00 Siatkówka plażowa: GP PGE kobiet, 19.00 Pn: elim. LK, IFK Göteborg - KAA Gent (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1

19.30 Pn: elim. LK: Žalgiris Wilno - Hajduk Split (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2

10.00 Siatkówka plażowa: GP PGE kobiet, 19.00 Pn: elim. LK: Riga FC - Gyori ETO (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

17.00 Pn: elim. LE, Jagiellonia - Rangers, 3.00 Tenis: ATP w Montrealu (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

18.30 Tenis: ATP w Montrealu (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

17.00 Tenis: WTA w Toronto (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Tomasz MUCHA

Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Z tipsami po trofeum

Shiho Kuwaki w niezwykle emocjonujących okolicznościach triumfowała w AIG Women's Open, pokonując na drugim dołku dogrywki Esther Henseleit.

Po ubiegłorocznym zwycięstwie jej koleżanki Miyu Yamashity trofeum to wciąż pozostaje w rękach zawodniczek z Kraju Kwitnącej Wiśni. Japonki wygrywały w tym turnieju już czterokrotnie, ale tylko trzy razy od 2001 roku, kiedy Women's Open stał się turniejem wielkoszlemowym. W latach 1984 i 2019 w angielskim Woburn, ale na dwóch różnych polach – Duke's i Marquess – zwyciężały Ayako Okamoto i Hinako Shibuno. Dwie ostatnie edycje rozgrywane już na klasycznych polach linkowych trafiły w ręce Miyu i Shiho. Pierwsza wygrywała na walijskim Royal Porthcawl, a najnowsza triumfowała na słynnym angielskim polu Royal Lytham & St Annes.

Gorąca niedziela

Finałowa niedziela 50. edycji AIG Women's Open przyniosła wybuchowe emocje, zwroty akcji oraz dramatyczną dogrywkę, w której 23-letnia Japonka pokonała cztery lata starszą Niemkę. Rywalizacja toczyła się na trudnym, wręcz najeżonym podstępami bunkrami polu, gdzie każda wizyta mogła oznaczać małą katastrofę. Amerykanka Yealimi Noh rozpoczynała niedzielę jako liderka z przewagą trzech uderzeń, na pierwszych dołkach powiększając ją nawet do czterech, jednak seria trzech bogeyów na przestrzeni pięciu dołków pierwszej dziewiątki zniszczyła tę przewagę. Niedzielną rundę zakończyła z wynikiem 74, spadając na trzecie miejsce. W wal-

ce o tytuł długo liczyło się mnóstwo zawodniczek. Liderki światowego rankingu, Nelly Korda i Jeeno Thitikul, zagrały solidnie, ale Nelly wściekle zaatakowała, walcząc o trzecie zwycięstwo wielkoszlemowe w sezonie. Ukończyła tę pogoń fantastyczną rundą 68, co ostatecznie starczyło jedynie na dzielone z Jeeno czwarte miejsce. Japonka w trzeciej grupie od końca wyszła na pole razem z triumfatorką dwóch poprzednich Majorów, Koreanką Haeran Ryu. Grała bardzo stabilnie, zapisując w niedzielę 70 uderzeń, ustanawiając na poziomie -5 wynik do pobicia i czekając w domu klubowym na rozwój wydarzeń. Z kolei grająca w ostatniej grupie z Yealimi Noh Niemka potrzebowała spektakularnego finisu, żeby doszło do dogrywki. Tak też uczyniła na osiemnastym greenie, popisując się genialnym, ponad 12-metrowym puttem na birdie! Piłka wpadła do dołka, wywołując szal radości kibiców i wymuszając dodatkowe rozstrzygnięcia.

Finansowe tsunami

Zawodniczki wróciły na start osiemnastego dołka. Kuwaki zepsuła uderzenie z tee, trafiając w gęstą, wysoką trawę, z której mogła tylko wyhaczyć piłkę na fairway. Stamtąd posłała ją niespełna metr od flagi i uratowała para. Henseleit miała idealną szansę na zwycięstwo, puttując z około trzech metrów na birdie, ale minimalnie chybiła. Rywalki znowu wróciły na start osiemnastki. Tym razem piłka Esther poleciała w stronę kibiców

i odbiła się od nogi jednego z marshalli, wpadając prosto w gęste krzaki. Wybiła się z nich na fairway i ostatecznie zrobiła tam bogeya, przeciwko zupełnie bezproblemowemu parowi Japonki. Shiho Kuwaki mogła już świętować swoją największą wygraną w karierze, za którą zainkasowała czek na półtora miliona dolarów, co jest prawdziwym tsunami finansowym w porównaniu, do tego co wygrywała do tej pory. - Po prostu nie mogę w to uwierzyć! Samo znalezienie się na takiej scenie to prawdziwy zaszczyt. Na każdym dołku byłam skupiona, szłam uderzenie po uderzeniu i starałam się czerpać z tego radość - powiedziała szczęśliwa. - To niesamowite, że po szesnastym zwycięstwie Yamashity ponownie wygrała Japonka. Mam nadzieję, że nadal będziemy mogli rozświetlać świat golfa i że wszyscy będą się tym cieszyć.

Nietypowe wyróżnienie

Urodziła się 29 stycznia 2003 roku w Okayamie, a do świata golfa wkroczyła już jako czterolatka pod okiem swojego ojca, który przez lata był jej głównym wsparciem na polu. Tata pełnił rolę jej pierwszego trenera w okresie dzieciństwa i kariery amatorskiej. Choć czasem ich relacja bywała burzliwa z powodu jego surowości, to właśnie on ukształtował ją sportowo. Gdy Shiho w 2021 roku przeszła na zawodowstwo i zaczęła grać w JLPGA Tour, rola ojca uległa zmianie. Nie prowadził już typowego treningu, lecz stał się

jej osobistym analitykiem danych statystycznych i strategii na polu. W czasach szkolnych wyrosła na czołową amatorkę – jako niespełna 14-latką triumfowała w China Women's Amateur Golf Championship, a tuż przed ukończeniem szkoły średniej przypieczętowała swoją pozycję wygraną w prestiżowym turnieju amatorskim „The One” Junior Golf Tournament. Łącząc naukę na Uniwersytecie Nauki i Sztuki w Kurashiki z ambicjami sportowymi, w czerwcu 2021 roku zdała wymagający japoński egzamin zawodowy i oficjalnie dołączyła do LPGA of Japan Tour. Choć niemal natychmiast zasygnalizowała ogromny potencjał, wygrywając turniej dla debutantek – JLPGA Rookies Championship, wielki przełom na rodzimej scenie nastąpił w 2024 roku. Zaliczyła wtedy swój najlepszy sezon w LPGA of Japan Tour, odnosząc trzy zwycięstwa, a mocno anegdotyczna stała się historia nietypowego uhonorowania tych sukcesów. W trzecim i największym z nich – Japan LPGA Tour Championship, miała na sobie charakterystyczne spodnie ze wzorem czerwonych homarów, którymi przyciągnęła uwagę japońskiej prasy. Później odlano w brązie odciski jej dłoni w centrum handlowym w Nishi-Tachi w mieście Miyazaki, a JA Group Okayama, z siedzibą w jej rodzinnym mieście, podarowała jej... 120 kg ryżu i 2 kg wołowiny Wagyu, pochodzących z jej rodzinnych okolic, na cześć tych trzech zwycięstw!



Jej wielka angielska wygrana.

Kolorowy ptak

Obok świetnej formy sportowej, Japonka od początku przyciąga uwagę mediów swoją wyrazistą osobowością i unikalnym wizerunkiem na polu. W golfowym świecie zyskała przydomek „Yellow Baller”, ponieważ w oficjalnych turniejach gra wyłącznie jaskrawożółtymi piłkami – jak sama przyznaje, jej ulubiony kolor po prostu ułatwia jej śledzenie lotu i lokalizację piłki w trawie. Dopełnieniem tego oryginalnego stylu są kolorowe, długie i bardzo krzykliwe paznokcie, a w zasadzie tipsy, które nie wiadomo jakim cudem nie uniemożliwiają jej gry w golfa oraz ekscentryczna, pełna energii garderoba dostarczana przez jej młodego sponsora, Loudmouth Golf, słynącego z jaskrawego wzornictwa. Na konferencjach prasowych słynie z ogromnego luzu, szczerości i bardzo pogodnego, wręcz rozrywkowego usposobienia. Po swojej największej wygranej z sześciu lat uśmiechem przyznała dziennikarzom: - Uwielbiam pić alkohol i dobrze się bawić, więc dziś wieczorem zamierzam wypić mnóstwo whiskey z sodą!

Powszechnie znana jest jej miłość do karaoke i huczne świętowanie sukcesów w gronie znajomych. Zapytana o swój jaskrawy wizerunek, szczerze odparowała: - Lubię wyróżniać się z tłumu i być inną niż reszta. To daje mi pewność siebie i szczęście.

Polacy znowu w grze

W tym tygodniu do gry wracają Dorota Zalewska i Adrian Meronk. Dorota od czwartku powalczy w turnieju Ladies European Tour - PIF London Championship, a Adrian w LIV Golf New York. Zarówno dla Doroty, jak i Adriana sezon wkracza w decydującą fazę – przed nimi jeszcze sporo pracy jeśli chcą zakończyć go na mocnych pozycjach. Transmisje obu wydarzeń przeprowadzać będzie Golf Zone. Po południu z londyńskiego Centurion Club, a wieczorem z nowojorskiego Trump National Golf Club - Bedminster. Wieczorami polscy fani golfa będą mieli twardy orzech do zgryzienia, ponieważ w tym samym czasie Eurosport 2 będzie pokazywał ostatni turniej sezonu zasadniczego, PGA Tour - Wyndham Championship.

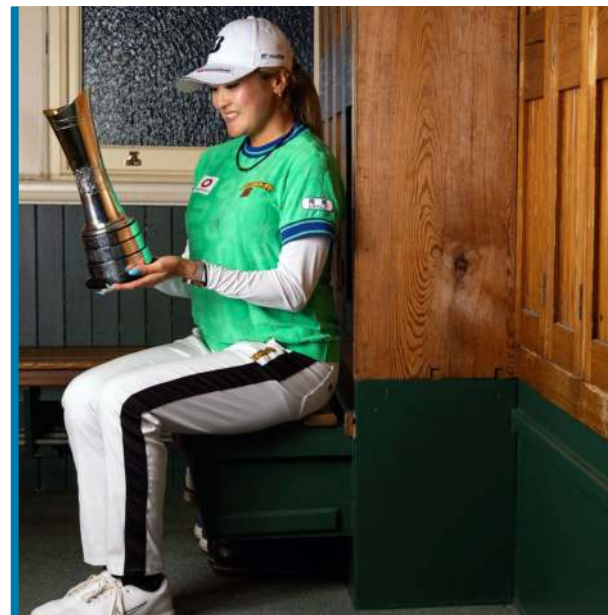
Kasia Nieciak



Mimo ogromnej stawki, Shiho Kuwaki uśmiechała się przez całą niedzielą rundę, po której...



...szampan łał się strumieniami.



Była też chwila zadumy...

WYMIANA KOSZULEK

Koneserzy klęsk

Woiciech Kuczok



Brak mi Jurka Pilcha. Nie tylko jego literackiej werwy, finezyjnej frazy, kolejnych historii z wiślańskiego Macondo, jakim były jego Granatowe Góry – brak mi bratniej duszy kibica-męczennika, z którym mogliśmy wieść rozmowy o cierpieniu po kolejnych upadkach naszych ukochanych klubów. Mnie od lat zalewata niebieska krew, bo Ruch

sezonów, albo od razu spadając albo wytrzymując dwa lata, zawsze gdzieś w dole tabeli.

Kiedy Comarch przejął klub, potudniowa strona Btoń wreszcie miała swoje chwile nadziei na wielkie wygrane, ale opieka finansowa świętej pamięci Janusza Filipiaka wystarczała na wieloletni status ligowego średniaka, pojedyncze kompromitacje w eliminacjach europejskich roz-

Ruch zaczął sezon dwoma meczami bez punktów i bramek, Cracovia zaś nie wygrała meczu ligowego po raz... dziesiąty z rzędu, licząc finisz poprzedniego sezonu. Do klubowego rekordu wciąż daleko, Pasy wywinowały go bowiem niebotycznie, nie zaznając smaku zwycięstwa przez pół roku 1970 w dwudziestu trzech kolejnych grach o stawkę, ale dwucyfrowa seria to już więcej niż zauważalna niemoc, ona się na kibicowskich duszach wyraźnie odciska, w oczach fanów widać już raczej melancholię niż rozdrażnienie.

Znam te spojrzenia, znam ten rodzaj pogodzenia z garbatym losem i kibicowania „pod wiatr”, bez nadziei na lepsze jutro – znam go z trybun Stadionu Śląskiego, który jest ostatnimi laty zastępczym pałacem bezdomnego Ruchu. „Żeby kochać taki klub, trzeba mieć albo dewiację, albo wielką miłość” – mówił o Cracovii Pilch i to się tyczy także niebieskich chacharów. Jesteśmy skazani na bycie koneserami klęsk,

Jesteśmy skazani na bycie koneserami klęsk, kolekcjonerami niedosytów, wytrawnymi degustatorami niespełnień i rozczarowań. Jedni i drudzy męczą butę, bezzębni w ataku, jednym i drugim boleśnie brakuje klasowego napastnika.

Opieka finansowa świętej pamięci Janusza Filipiaka wystarczyła na wieloletni status ligowego średniaka, pojedyncze kompromitacje w eliminacjach europejskich rozgrywek.

w XXI wieku wzlotów miał niewiele, za to w spektakularnych klęskach się wyspecjalizował, a jego pasiaste serce pękało od zawsze, miał bowiem nieszczęście urodzić się wkrótce po tym, gdy Cracovia po raz ostatni zajęła miejsce na podium ekstraklasy, zmarł zaś tuż przed zdobyciem przez nią Pucharu Polski.

Niby obaj byliśmy kibicami nieszczęśliwymi, czy raczej feralnie urodzonymi, ale ja przeżyłem z Niebieskimi jedno mistrzostwo i jeden puchar, a Pilchu zmieścił życie swoje tak pechowo, że żadnego triumfu klubowego nie przeżył. Bycie fanem Niebieskich wiąże się z tęsknotą do dawno minionej wielkości, ale bycie fanem Pasów to tęsknota do czasów tak zamierzcztych, że pamiętać ich już nie ma kto, to wspomina nie legendy opowiadanej przez pradziadów, o przedwojennych i jednym tuż powojennym mistrzostwie Polski. Przez pół wieku Pasy zdołały zagrać w najwyższej lidze ledwie osiem

grywek, jednorazowe sięgnięcie po krajowy puchar i prestiżowy prymat w grodzie Kraka; w ostatnich czterech sezonach Pasy były jedynym reprezentantem Krakowa w ekstraklasie. Bonanza się skończyła, Pasy znowu myślą o ratowaniu ligowego bytu i utrzymaniu lokalnego panowania, o co będzie się trzeba bić w aż czterech meczach derbowych z Wisłą i Wierzytą. Pilcha już nie ma, ale zagorzałych masochistów wśród moich przyjaciół nie brakuje – kupują karnet przed sezonem i wiernie uczęszczają do „Ziemi Świętej”, aby przyglądać się piłkarskiej degrengoladzie.

Cracovia stała się klubem wysokiego ryzyka październikowego, wskutek czego mecze z jej udziałem najchętniej są wyznaczane na poniedziałkowe wieczory; w ten ostatni, wyjątkowo upalny wybrałem się na mecz z Pogonią. Bez nadziei na szczególne fajerwerki, raczej po to, żeby zjednać się w emocjach z kibicami wiecznych przegranych – mój

z Lecce Filip Marchwiński, który miał wnieść świeżość i jakoś w środku pola, niemal natychmiast po starcie sezonu zerwał zrekonstruowane ACL, półtora roku po pierwszym urazie, co jest wiadomością tragiczną. Polska piłka traci na kolejny rok wielki talent, a przyszłość sportowa wychowanka Lecha staje pod znakiem zapytania.

Oto więc w atmosferze przygnębienia, w trzydziestostopniowym upale kibice najpierw upamiętnili

Gdy obecny trener Portowców, Oskar Garcia, przed kilkoma laty prowadził Stade de Reims, jego ekipa zastąpiła najmniejszym posiadaniem piłki w lidze francuskiej – z tym większym zdziwieniem przyszło mi zauważyć, że Cracovia długimi okresami nie potrafiła wyjść z własnej połowy. Portowcy wygrali dzięki błyskotliwym skrzydłowym z Nigerii (Mukairu) i Gambii (Juwara), a także refleksowi brazylijskiego obrońcy Leo Borgesa. Kamil Grosicki nie musiał się nawet podnosić z ławki. W Pasach wrażenie gościa, który wie o co chodzi, sprawiał tylko Ajdin Hasić – ma kąśliwy strzał z krótkiej nogi, dużo widzi, ale nie bardzo ma z kim grać.

Marazm przy Kałuży trwa i jego końca nie widać. W Ruchu panują równie ponure nastroje, przy czym dwóch akcjonariuszy ogłosiło, że chce sprzedać swoje udziały – może zatem znajdzie się ktoś chętny i hojny, aby wzmocnić kadrę przed zamknięciem okienka o brakującego egzekutora. Na pewno nie stanie się to w najbliższych dniach, a jeśli Niebiescy zgodnie z przewidywaniami polegą także w piątek na Konwiktorskiej, można będzie to uznać za coś więcej niż falstart. „Waldek King” Fornalik ma gigantyczny kredyt zaufania u kibiców wdzięcznych za sukcesy sprzed lat. Jeśli on z Ruchem nic wskórać nie potrafi, to już i wszyscy święci nie pomogą.

Marazm przy Kałuży trwa i jego końca nie widać. W Ruchu panują równie ponure nastroje, przy czym dwóch akcjonariuszy ogłosiło, że chce sprzedać swoje udziały – może zatem znajdzie się ktoś chętny i hojny, aby wzmocnić kadrę przed zamknięciem okienka o brakującego egzekutora.

kolekcjonerami niedosytów, wytrawnymi degustatorami niespełnień i rozczarowań. Jedni i drudzy męczą butę, bezzębni w ataku, jednym i drugim boleśnie brakuje klasowego napastnika. Co gorsza, wypożyczony

ofiary Powstania Warszawskiego, potem minutą ciszy pożegnali zmarłych niedawno klubowych sportowców, a potem z rosnącym przygnębieniem patrzyli, jak Pogór rozstawia ich ulubieńców po kątach.



Fot. Krzysztof Pirepski

Piłkarze Cracovii już od dłuższego czasu wyglądają na mocno zagubionych...